

Kanibale z UPA



Wiedzieliście Państwo, że banderowcy uprawiali kanibalizm na swoich, pomordowanych przez siebie ofiarach?

Dostałem dziś po południu z jednego z portali społecznościowych, na których publikuje, szokujący list na ten temat, od pewnej starszej mieszkanki południowej Polski, po uprzednim przesłaniu tej Pani filmu ze starym wykładem, a tak naprawdę opowieścią prof. Wiktora Zina, której kanwą było **prawdziwe zdarzenie, jakie miało miejsce w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1942 roku.**

Opowieść Prof. Wiktora Zina o banderowskim mordzie w wigilię Bożego narodzenia. Ukraińscy kuzyni bez żadnej litości, z zimną krwią zamordowali swoich polskich siostrzeńców w wigilijna noc. **To swoista przestroga dla obecnego pokolenia polskich durni, którzy po 24 lutego zapadli na chorobę banderamoku, że obecnie nic podobnego się nie powtórzy i będzie inaczej, niż wtedy.** Nic bardziej mylnego w takim rozumowaniu, bo to typowa droga samo oszustwa. Historia właśnie kończy zataczać koło i jest tylko kwestia czasu, że ponownie się powtórzy, będąc straszliwym przebudzeniem dla tych, którzy uwierzyli w podawane im przez obecna propagandę kłamstwa. Pozycja obowiązkowa w każde święta.

Dokładnej lokalizacji miejsca obecnego zamieszkania i jej nazwiska, z oczywistych względów, nie opublikuje, bo byłoby to równoznaczne ze skazaniem jej osobiście, oraz całej rodziny tej Pani w obecnej atrapie Polski, na dosłowny medialny lincz, a w niczym też nie przesadzę, gdy stwierdzę, że i na

bezpośrednie zagrożenie życia jej samej i jej najbliższych również, ze strony odmóżdżonych, sfanatyzowanych, polskojęzycznych służb Ukrainy, jakich masowy wysyp nastąpił po 24 lutego bieżącego roku, niczym eksplodujący nagle, nie wiadomo skąd gejzer cuchnących fekaliiów, które zatruły do końca i tak już niezbyt zdrową atmosferę, panującą po dwuletnim, ordynarnym oszustwie operacji psychologicznej Davida 19.

Opisuje ona w nim historie starszego brata swojego taty, którego rezuny z UPA schwytały w specjalnie zastawionej na niego zasadzce 22 grudnia 1945 roku, i którego następnie po bestialskich torturach rozerwano końmi, a potem poćwiartowano, ugotowano, upieczono i w całości po prostu... zjedzono!

Pewien Ukrainiec, sąsiad jej babci, mieszkający w gospodarstwie znajdującym się nieopodal jej domu, dwa tygodnie później przyniósł 6 stycznia 1946 roku, w Wigilię greckokatolickiego Bożego Narodzenia, zawinięty w gazetę kawałek ciała jej zamordowanego przez upowców syna, który się z niego ostał i rzucając go na stół w jej kuchni, wycedził szyderczo przez zęby, z nie schodzącym mu z twarzy uśmiechem... „Masz tu kawałek schabu swojego Janka”.

Dlatego podtrzymuje i to z jeszcze większą mocą, swoje wszystkie, wcześniejsze twierdzenia, które głoszę od dziesięciu lat, czyli od samego początku mojej Kresowej działalności, iż wszystkich miejsc kaźni, dziesiątek tysięcy Polaków, spośród setek tysięcy zamordowanych przez banderowców, nie da się już nigdy ustalić, ani też odnaleźć ich szczątków, a tym samym udokumentować ostatecznej, prawdziwej liczby polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa, nie mającej nic wspólnego z obecnie zafałszowaną cyfrą, podawaną do wierzenia polskiemu społeczeństwu przez kłamców i fałszerzy historii, autorstwa reżimowych inżynierów dusz i kreatorów kłamstw, jako obowiązujących, jedynie słusznym, objawionych przez nich maluczkim prawd wiary, a tym samym doprowadzić do ich godnego, chrześcijańskiego pochówku, z tego prostego

powodu, gdyż najzwyczajniej w świecie, co i tak nadal brzmi porażająco w dosłownym tego słowa znaczeniu, iż bardzo wiele z polskich ofiar OUN – UPA, zostało najzwyczajniej w świecie, skonsumowanych przez swoich banderowskich morderców.

Jak napisała dalej w swoim liście, w bunkrach UPA, okresy zimy, wbrew twierdzeniom współczesnej, banderowskiej propagandy, nie należały do łatwych i często brakowało zapasów żywności, by wykarmić kryjących się w nich tysiący bojców spod znaku tryzuba, które to braki w aprowizacji w mięso, będącym podstawowym źródłem białka, niezbędnego do przetrwania w tak ekstremalnych, panujących wtedy, warunkach bardzo ostrych zim, nadrabiano odpowiednio przygotowanymi zasobami, z... pomordowanych wcześniej przez upowców ich polskich ofiar!!!

Sama świadomość tego faktu, dosłownie mrozi krew w żyłach i wywołuje u każdego normalnego człowieka po dzień dzisiejszy odruch wymiotny na samo wspomnienie czegoś podobnego, bo brzmi to jak relacja z jakiegoś arcy zwyrodniałego, bo nie mieszczącego się w żadnych cywilizowanych normach horroru, w którym sam szatan i jego demony, grały pierwszoplanową rolę architektów tego ponurego dramatu i były także autorami tego samego scenariusza dla wszystkich uczestników tego diabelskiego sabatu, do udziału w którym banderowcy zgłosili się samorzutnie, na ochotnika, by odegrać w nim rolę, najgorliwszych ze wszystkich sług Lucyfera.

Zdumiewa zarazem w tym wszystkim, także coś jeszcze, a mianowicie, że znajomość tych porażających faktów, nigdy nie została podjęta przez kogokolwiek w celu ich wyświeatlenia, zarówno w czasach tzw. komuny, ani też w żadnej z trzech dekad istnienia nowotworu o nazwie III RP, przez naczelną agendę tego „parapaństwa”, specjalnie ponoć do tego powołana, by zajmowała się ona również takimi właśnie sprawami, czyli tzw. zatroskanego o polską pamięć narodową IPN. I do dziś instytucja ta z wiadomych już dziś wszystkim, powodów, nawet nie spoglądała w stronę tego tematu, nie mówiąc już nawet o choćby li tylko, jego powierzchownym dmuśnięciu. Jak zresztą

wielu innym, niewygodnym obecnemu układowi niewładzy bantustanu Ukro-Polin także, o ironio, pomimo tego, że żyje wciąż wielu świadków tego ukraińskiego zdegenerowania i zwyrodnialstwa tamtego czasu, żywcem wziętego z najmroczniejszych zakątków piekła, którym jest nasza planeta, gdzie zdziczały kanibalizm był normą dnia codziennego i wyznacznikiem całkowicie upadłej na samo dno natury i charakterów ludzkich – plemion i narodów go praktykujących, przez wiele długich wieków, a także ich głównym znakiem rozpoznawczym, podobnym banderowcom potworów, o których czytaliśmy dotąd, jedynie w takich mrocznych powieściach na ten temat, jak np. „Przygody Robinsona Crusoe” Daniela Dafoe; „Do ostatniej kości” Camille De Angelis; „Historia Kanibalizmu” Constantine Nathan i wielu innym, im podobnym, i jedynie słyszeliśmy o postaciach, równoznacznych banderowskim bestiom w ludzkiej powłoce, osobnikach stosujących te same praktyki wyrafinowanych zbrodni, co oni, jak dyktator Haiti François Duvalier, dyktator Dominikany Rafael Leónidas Trujillo, czy Idi Amin, zwany pieszczotliwie przez swoich poddanych, rzeźnikiem Ugandy, oraz samozwańczy Cesarz Republiki Środkowo Afrykańskiej Jeana-Bédela Bokassy, którzy, tak jak banderowscy ludobójcy czasów drugiej wojny światowej, co widać już całkiem wyraźnie w obecnym czasie, są dzisiaj już bez żadnego zażenowania, udawania, czy zachowania choćby minimum pozorów, otwarcie promowani i kreowani, na wzory moralności i bohaterskich obrońców zasad, wprowadzanych przez globalistycznych władców, rękami takich właśnie, podległych im szumowin, na wcześniejszym etapie „mądrości” dziejów, tj. wszystkich wartości zachodniej demokracji staro – nowego ładu, cokolwiek się pod tym bełkotem kryje, które z niezrozumiałych dla nich powodów, zostały na wiele długich dziesięcioleci powstrzymane przez palecBoży, by przedwcześnie nie skaziły Ziemi i nie zniewoliły przed wypełnieniem czasu całej ludzkości, a teraz ponownie wyszły na świat z czeluści mrocznej otchłani, by dopełnić swego dzieła oszustwa, zwiedzenia i zagłady tych, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale ponad wszystko ukochali kłamstwo.

Jacek Boki

"Pamięć Jelenia"

Tu było wielkie panisko Parolka.
9 11 1943 n. Zgładzone 26 rodzin
z nazwiskami:

Kuchciński, Stanisław i Mariola	11 osób
Chmączyński, Przemysław i Jan	11
Szymanski, Bronisław i Jolita	11
Szymanski, Stanisław	2
Trębicki, Mariusz	2
Babier, Hilary	2
Górkowski, Józefina	2
Górkowski, Paweł i Stanisław	2
Hucmanek, Adam	2
Hypacki, Antoni	2
Hypacki, Mariola i Jolita	2
Kłosewa, Zygmunta, Anniema i Marysia	20
Rejz, Józef	2
Rejz, Józefina	2
Moszkowski, Stefan, Jan i Jolanta	4
Rejz, Jan	4
Stach, Walenty	2
Wojcik, Wiktor	7
Szafarz, Piotr i Beata	2
Gadek i parzenstwo	13
Wojcik, Józefina	

Kiedy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, na jej obszarze znalazło się oficjalnie blisko 5 mln Ukraińców. Stanowili oni 14 proc. ludności kraju. Walki o granicę południowo-wschodnią, a więc ziemie, które głównie zamieszkiwali, trwały jednak przez kolejne lata, a Wołyń, gdzie ludność ta przeważała liczebnie nad Polakami, przyłączono do II RP w 1919 r. Obszar ten tworzył drugie co do wielkości województwo, zajmując blisko 35 758 km kw. Według

spisu powszechnego z 1931 r. Ukraińcy stanowili tu aż 68 proc. mieszkańców, których łącznie było 1418,3 tys.

Polaków na Wołyniu zamieszkiwało 346,6 tys., czyli 16,6 proc. ogółu ludności tego obszaru, co oznaczało, że stanowili oni drugą co do wielkości żyjącą tam grupę narodowościową. Większe ich skupiska były w miastach, ustępowali tam jednak liczebnością ludności żydowskiej, stanowiąc ledwie 27,7 proc. mieszkańców. Zdecydowana większość Polaków należała do ludności wiejskiej, na Wołyniu niewiele jednak istniało wsi zamieszkiwanych wyłącznie przez nich. Dodatkowo wioski te były znacznie mniejsze od ukraińskich wsi wołyńskich. Polacy mieszkali również we wsiach ukraińskich, gdzie najczęściej żyło po kilka, kilkanaście lub, rzadziej, kilkadziesiąt rodzin. Niezależnie jednak od tego, czy zamieszkiwali oni wioski wyłącznie polskie, czy też zdecydowali się osiedlić wśród ukraińskich sąsiadów, to właśnie polscy mieszkańcy Wołynia padli ofiarą zbrodni ludobójstwa z rąk UPA, rozpoczętej na początku lutego 1943 r.

Pierwszy atak na ludność polską zorganizowany przez ukraińskich nacjonalistów miał miejsce w Parośli. Była to wioska założona w XIX w., położona w gminie Antonówka w powiecie sarneńskim, w „trójkącie między traktem Włodzimierzec (gm. Włodzimierzec) – Antonówka (gm. Antonówka), drogą Wydymer – Grabina (obie w gm. Antonówka) i linią kolejową Kowel – Sarny”. Należała do parafii Włodzimierzec, diecezji w Łucku. Wieś była zamożna i zamieszkiwało ją około 130 Polaków w 26 zagrodach. W lutym 1943 r. zostali oni całkowicie wymordowani przez banderowską partyzantkę.

Zbrodnię w Parośli poprzedził atak UPA na miasteczko Włodzimierzec, którego dokonał oddział zorganizowany prawdopodobnie przez urodzonego w 1912 r. Hryhorijsa Perehyniaka „Dowbesza-Korobkę”. Celem Ukraińców stało się odbicie z rąk niemieckich starego działacza OUN – „Dibrowego”. Akcja rozpoczęła się w nocy z 7 na 8 lutego (lub, jak podaje Grzegorz Motyka, z 8 na 9 lutego) 1943 r. Ukraińcy natrafili w

jej trakcie na stacjonujący w miasteczku pododdział policji pomocniczej złożony z Kozaków i opanowali zajmowany przez nich budynek, mordując wielu z nich. Po zakończeniu działań pierwsza sotnia UPA wycofała się z Włodzimierca, kierując się do kolonii Parośla zamieszkiwanej wyłącznie przez Polaków.

Do wioski sotnia „Dowbeszki-Korobki” przybyła prawdopodobnie 9 lutego nad ranem. Uzbrojeni Ukraińcy otoczyli kolonię. Najpierw w pobliskim lesie zamordowali pięciu mieszkańców kolonii Wydymer, którzy zwozili drewno, a później sterroryzowali mieszkańców Parośli, wkraczając z bronią do domów, grupami (najczęściej po 4–6 osób). Witold Kołodyński, wówczas jedenastoletni chłopiec, wspominał ten moment: „W dniu 9 lutego 1943 r. (wtorek) wcześniej rano, zbudzono nas głośnym i natarczywym łomotaniem w drzwi. Wyrwany ze snu ojciec podszedł do okna i po powrocie do sypialni powiedział do mamy, że stoi tam duża grupa uzbrojonych mężczyzn. Wtedy zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, do których strasznie łomotano. Ja z siostrą Teresą – Lilą (tak na nią mówiliśmy) weszliśmy na piec chlebowy w kuchni, z którego widok był wprost na drzwi wejściowe. W tym też czasie dziadek z babcią przyszedli z dużego pokoju do kuchni. Do kuchni jako pierwszy wszedł wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna w wieku około 30 lat. [...] Liczyłem wchodzących przez kuchnię do dużego pokoju, było ich szesnastu”.

Do domu państwa Kołodyńskich przyprowadzono również Kozaków, wziętych do niewoli w miasteczku Włodzimierzec, których zaprowadzono do sypialni i wyznaczono warty do ich pilnowania. Intruzi przedstawili się jako partyzanci sowieccy, którzy zakończyli potyczkę z Niemcami. Wielu mieszkańcom Parośli wydało się podejrzanе, że bojówkarze rozmawiają ze sobą miejscową gwarą ukraińską, co zaprzeczało ich tożsamości. Zdradzało ich również ubranie, charakterystyczne dla miejscowych Ukraińców. Poza tym ich uzbrojenie składało się z prymitywnej broni, jak siekiery i topory. Najpierw rozkazali naszykować dla siebie jedzenie i zakazali mieszkańcom

przemieszczać się bez wartownika. W domu państwa Kołodyńskich pierwszymi ofiarami stali się kozaccy jeńcy, których zabito siekierami, prawdopodobnie, jeszcze zanim oprawcy zasiedli do posiłku. Witold Kołodyński tak zapamiętał te wydarzenia: „W godzinach popołudniowych [...] jeden z banderowców zapytał mamę »Gdzie jest siekiera?«. Mama wskazała siekierę w sieni. Ukraińiec pochwycił ją i poszedł do dużego pokoju. W tym czasie dowódca wzmocnił warty w kuchni i w pokoju jadalnym, sam poszedł do sypialni, do Kozaków. Po chwili wyprowadzili jednego Kozaka, kierując go do pokoju dużego. Słysząc było odgłosy rąbania siekierą i nieludzkie jęki. Po kilku minutach szedł następny Kozak, a my słyszeliśmy podobne do poprzednich jęki i odgłosy”. Wcześniej dotkliwie pobito gospodarza domu, jego ojca.

Po posiłku banderowcy poinformowali Polaków o planowanym ataku na mających przejeżdżać w okolicy Niemców i zażądali, by położyli się oni na podłodze i pozwolili skrępować sobie ręce. Umotywowano to chęcią „ochrony” mieszkańców Parośli przed zemstą Niemców za współudział w ataku. Niektórym Polakom takie tłumaczenie mogło się wydać wiarygodne, natomiast ci, którzy nie ufali „przebierańcom”, i tak nie byli w stanie stawić im oporu. Wtedy, jak wspominał Witold Kołodyński, „nastąpiło bestialskie mordowanie, rąbanie naszych głów siekierami. Oprawców było wielu, gdyż mordowano nas prawie jednocześnie. Mordercy przebywali w naszym domu w dalszym ciągu, ucztuując”.

Podczas masakry nie oszczędzono nawet dzieci. „Widziałem osobiście – wspominał Władysław Chorążyczewski – na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”. Dzieci zabijano uderzeniem obucha siekiery w główkę. Jak podają Ewa i Władysław Siemaszkowie, „w jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym było przybite niemowlę do stołu”. W kołysce, uderzeniem w siekiery w głowę, zamordowana została także półtoraroczna siostra

Witolda Kołodyńskiego, a on sam wraz z młodszą od siebie dziewięcioletnią siostrą tylko cudem przeżył masakrę. Oboje przerazili się widokiem, który zastali w domu. Byli przekonani, że zbrodni dokonano tylko w ich domu, szybko się jednak okazało, że Ukraińcy wymordowali niemal całą wioskę. Napad przeżyło zaledwie 12 osób, przede wszystkim ciężko poranione dzieci. Szacuje się, że zginęło wówczas co najmniej 155 osób, ofiar z pewnością było jednak więcej. Jak podaje Grzegorz Motyka, „po wymarszu z Parośli w drodze do Cepcewicz upowcy w futorze Topy (Tuptyn) zabili następnych piętnastu Polaków”.

Kiedy upowcy wyszli z Parośli, dotarł tam Aleksander Sulikowski, który po drodze na targ do Sarn postanowił odwiedzić rodzinę. O zbrodni poinformował pobliski niemiecki posterunek. Mieszkańcy sąsiednich kolonii dowiedzieli się o niej na drugi dzień rano, kiedy jeden z gospodarzy z Wydymeru pojechał do wsi na umówione spotkanie. W podobnym czasie do Wydymeru z informacjami o zbrodni dotarła okaleczona Maria Bułgajewska.

W obawie przed powrotem upowców mieszkańcy okolicznych wiosek, którzy przybyli do Parośli, zdecydowali pochować zamordowanych kilka dni później. Pogrzeb ofiar odbył się 12 lutego 1943 r. We wspólnej mogile pochowano 137 osób, ciała pozostałych ofiar krewni złożyli na cmentarzu poza Paroślą. W maju 1943 r. na grobie usypano niewielki kurhan i postawiono krzyż z wypalonym napisem: „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 r.”

Aż do 30 lipca 1943 r. opustoszała kolonia pozostała nietknięta. Tego dnia została jednak doszczętnie spalona przez Ukraińców w trakcie likwidacji wszystkich polskich osiedli w gminie Antonówka (łącznie 26 zagród). Na terenie, gdzie rozciągała się wieś, posadzono las sosnowy, w którym do lat siedemdziesiątych zachował się krzyż ku pamięci ofiar rzezi. Kiedy się rozpadł, jeden z okolicznych ukraińskich mieszkańców z własnej inicjatywy wzniósł nowy, w 1995 r. dodając mały

obelisk. Mogiła została też zabezpieczona ogrodzeniem przed leśnymi zwierzętami.

Parośla była pierwszą polską wioską, w której UPA dokonała masowego mordu na cywilnej ludności. Brutalna zbrodnia stanowiła jedynie prelude do kolejnych, których celem byli przede wszystkim Polacy, bez względu na wiek czy płeć. Ich kulminacja nastąpiła 11 i 12 lipca 1943 r., kiedy to równocześnie w 150 miejscowościach (w powiatach włodzimierskim, horochowskim i kowelskim) w bestialski sposób UPA wraz z częścią wiejskiej ludności ukraińskiej mordowała Polaków, którzy ginęli na Wołyniu jeszcze przez kolejne dwa lata (do lutego 1945 r.), a także swoich rodaków, usiłujących ratować polskich sąsiadów.

W połowie września 1943 r. masowe rzezie niewinnej ludności polskiej rozpoczęły się na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego, a więc Małopolski Wschodniej, gdzie miały równie bestialski przebieg. Szacuje się, że zginęło tu kolejnych kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Za zbrodnie te odpowiedzialni są oczywiście konkretni ludzie – członkowie OUN, ukraińskiej „armii powstańczej” (UPA), ale także wielu ukraińskich mieszkańców wołyńskich wsi, których nierzadko nie trzeba było zachęcać do zemsty na wiejskiej ludności polskiej za wyrządzone przez nią rzekomo krzywdy.

Często, szczególnie po stronie ukraińskiej, opisuje się te tragedie jako „wojnę polsko-ukraińską”, nie biorąc pod uwagę faktu, że same walki wrogich oddziałów stanowiły niewielki odsetek tych wydarzeń, natomiast pozostała część tzw. wojny polegała na bestialskim mordowaniu bezbronnych ludzi przez ukraińskich nacjonalistów. Badacze, głównie ukraińscy, podejmują też próby „tłumaczenia”, że rzeź wołyńska wzięła swój początek z wieloletniego, czy też nawet kilkunastuletniego, konfliktu pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Polacy odgrywają w tej narracji rolę agresorów i „okupantów” ziem ukraińskich, którzy zginęli, bo emocje „ukraińskich ofiar” znalazły „wreszcie” ujście podczas wydarzeń w 1943 r. Oczywiście nie

można uznać, iż władzom II RP udało się rozwiązać liczne problemy zamieszkujących kraj mniejszości, a Ukraińcy byli traktowani tak samo jak Polacy. Trudno jednak wytłumaczyć okrutne mordy na bezbronnej ludności cywilnej, wskazując na zadawnione krzywdy czy poczucie, iż jest się obywatelem „drugiej kategorii”. Nie da się ich również wytłumaczyć walką o niepodległość. Bestialska eksterminacja ludności ze względu na narodowość czy wyznanie zawsze jest podbudowana ideologią. W tym przypadku była to ideologia ukraińskich nacjonalistów, których działalność skłoniła Ukraińców do ludobójstwa na Polakach.

Rozwój ukraińskiego nacjonalizmu

Ukraińskie organizacje nacjonalistyczne w Galicji Wschodniej oraz na Wołyniu zaczęły powstawać już wcześniej. W 1920 r. Jewhen Konowalec utworzył terrorystyczną Ukraińską Organizację Wojskową (UWO), która istniała do 1933 r. Prowadziła ona akcje sabotażowe, zamachy terrorystyczne i szkolenia wojskowe dla młodzieży, obierając za cel oderwanie od Polski województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i utworzenia z nich ukraińskiego państwa. Początkowo jednak ukraińscy nacjonałiści nie stanowili zwartego środowiska. W 1926 r. we Lwowie kilku spośród nich powołało Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej (Sojuz Ukrajinśkoji Nacionalnoji Mołodi, SUNM). Wśród jego założycieli znaleźli się Stepan Ochrymowycz, Iwan Gabrusewycz oraz Stepan Łenkawśkyj.

W 1929 r. Łenkawśkyj ogłosił „Dekałog ukraińskiego nacjonalisty”, formułując w nim główne zasady, według których powinni postępować Ukraińcy, aby utworzyć swoje państwo. „Dekałog” był niejako uproszczonym zapisem tez zawartych w utworach Dmytry Doncowa. Nawiązywał on przede wszystkim do tego, aby kierowniczą rolę w narodzie przejęła „aktywna, odważna, spragniona władzy mniejszość”, która charakteryzowałaby się zdolną do poświęceń, fanatyczną wręcz miłością do własnego narodu. Dekalog, w którym pisano m.in.:

1. „Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie”, 7. „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy” czy 8. „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”, definiował w całości bezwzględną, pozbawioną skrupułów i moralności przyszłą drogę, jaką zamierzali obrać ukraińscy nacjonaści w walce o własne państwo.

Do zjednoczenia środowisk nacjonalistycznych doszło podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów, który odbywał się w Wiedniu od 28 stycznia do 3 lutego 1929 r. Powołano wówczas Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a „Dekalog” Łenkawskiego stał się jednym z jej najważniejszych dokumentów. Co ciekawe, główny ideolog ukraińskich nacjonalistów – Doncow – nigdy nie został członkiem organizacji. Tymczasem jej członkowie przyjęli za cel dążenie do „budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego”, które miało objąć wszystkie „ukraińskie ziemie etnograficzne”. Oznaczało to, że ich przyszłe państwo powinno się składać nawet z tych terenów, które – według nacjonalistów – Ukraińcy zasiedlali we wczesnym średniowieczu. OUN zapowiadała bezwzględną walkę z każdym, kto stanie na drodze do „odzyskania” owych ziem. Poważnie traktowano przy tym nauki Doncowa, który podkreślał, że jakakolwiek współpraca z innymi organizacjami jest niedopuszczalna, ponieważ w organizacji nacjonalistycznej powinny panować czystość ideologiczna oraz spójna moralność. Ponadto, ukraińskim nacjonalistom nie chodziło o porozumienie z innymi narodami, które według OUN zajmowały ich ziemie. Nie wchodziły również w grę żadne kompromisy i szukanie rozwiązań na drodze pokojowej. Za bardzo niebezpiecznych uważano tych działaczy polskich i ukraińskich, którzy dążyli do zgody polsko-ukraińskiej. To przeciwko nim członkowie UW i OUN prowadzili początkowo akcje terrorystyczne oraz zamachy. Ich celem było nieustanne przygotowywanie Ukraińców do narodowej rewolucji, o czym przekonywali swoich rodaków poprzez propagandę oraz dokonywanie aktów sabotażu i terroru.

Plany „walki o wolną Ukrainę” prezentowano m.in. w czasopiśmie OUN „Rozbudowa nacji”. W numerze z listopada/grudnia 1930 r. pisano: „Kiedy nadejdzie ten nowy, wielki dzień, będziemy bez litości. Nie będzie żadnego zawieszenia broni, nie powtórzy się ani perejasławska, ani hadziacka umowa [...]. Nie będzie miłosierdzia ani dla wielkiego, ani dla małego, a poeta zaśpiewa: I zarżnął ojciec syna. [...] Tylko w morzu krwi, tylko bezwzględnością, tylko w jednym żelaznym szeregu i z jednym wodzem wywalczymy sobie prawa człowieka”. Wizje głównych działaczy OUN dotyczące jej działań zaczęły się jednak w pewnym momencie różnić. Na przełomie lat 1940 i 1941 doszło do konfliktu między Stepanem Bandera i Andrijem Melnykiem, w wyniku czego nastąpił rozłam w jej szeregach. Utworzono wówczas dwie organizacje – OUN-B i OUN-M. Pierwsza z nich ponosi największą odpowiedzialność za przyszłe zbrodnie.

Działania OUN-B usprawnić miała formacja zbrojna, która byłaby w stanie fizycznie usunąć rzekomych „okupantów”, w tym przypadku przede wszystkim Polaków – z „ukraińskich” ziem, dzięki czemu Ukraina miała być „czysta jak szklanka wody”. Pomysł jej utworzenia pojawił się po klęsce Niemiec pod Stalingradem, kiedy ich przegrana w II wojnie światowej stawała się coraz bardziej oczywista. Ukraińscy nacjonałiści zdawali sobie sprawę z tego, że na okupowane (od 1941 r.) przez Niemców południowo-wschodnie tereny byłej II Rzeczypospolitej – przez ounowców nazywane „ziemiami ukraińskimi” – wkroczy ponownie Armia Czerwona i zaprowadzi swoje porządki. W dniach 17–23 lutego 1943 r. zwołano III Konferencję OUN, na której zdecydowano o powołaniu organizacji militarnej pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia. Co ważne, już od 1941 r. na Wołyniu i Polesiu działał oddział partyzancki, który przyjął taką nazwę. Dowodził nim Taras Bulba-Borowec, reprezentujący Ukraińską Republikę Ludową na emigracji i walczył z Armią Czerwoną, a od marca 1942 r. – z siłami niemieckimi. Kiedy OUN-B utworzyło własne oddziały, odebrano tę nazwę ludziom pod powództwem Bulby-Borowcia. Część z nich przeszła do nowych „oddziałów”, on sam jednak tego nie zrobił,

prawdopodobnie nie popierał bowiem planów „oczyszczania” – jak eufemistycznie mówiono – „ziem ukraińskich” z ludności polskiej. Pierwszym dowódcą UPA został Wasyl Iwachiw, a po jego śmierci w maju 1943 r. zastąpił go Dmytro Kłaczkiwskij „Kłym Sawur”, który został dowódcą okręgu UPA-Północ.

Akcje zaczepne OUN wobec Polaków trwały od momentu jej utworzenia. Z rąk jej działaczy zginęło wiele osób, które starały się doprowadzić do zgody między Polakami i Ukraińcami. Wśród ofiar zamachów byli m.in. w 1931 r. Tadeusz Hołowko, w 1934 r. Bronisław Pieracki po stronie polskiej czy również w 1934 r. Iwan Babij – dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie, po stronie ukraińskiej. W latach trzydziestych OUN – jak twierdzi Grzegorz Motyka – planowała sprowokować chłopów do krwawych wystąpień przeciwko polskim ziemianom i kolonistom. W ten sposób zamierzano rozprawić z częścią Polaków ukryć pod płaszczem „ludowych” samosądów”. „Zapowiedź odwetu czy nawet rozprawy z Polakami można też odnaleźć w wielu piosenkach OUN (np. Śmierć, śmierć, Lachom śmierć)”.

Biskup Grzegorz Chomyszyn wobec działań OUN i UPA

Sprzeciw wobec ukraińskiego nacjonalizmu, rozpowszechniającego się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, stanowczo wyrażał greckokatolicki biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn. Od momentu, kiedy objął sakrę biskupią w 1904 r., głośno krytykował przemoc i terror, do których posuwały się już wówczas ukraińskie środowiska. Duchowny zdecydowanie potępił w 1908 r. zabójstwo namiestnika galicyjskiego Andrzeja Potockiego, konsekwentnie apelując o pokojowe ułożenie skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich.

W latach trzydziestych z uwagą obserwował rosnący w siłę wśród jego rodaków nacjonalizm i konsekwentnie ich przed nim przestrzegał, nazywając go „obłudnym” oraz „pogańskim”. Chcąc oderwać Ukraińców od tej ideologii, proponował im alternatywną

drogę. W 1925 r. udzielił poparcia utworzonej wówczas Ukraińskiej Organizacji Chrześcijańskiej (UChO), której członkowie propagowali szukanie dróg porozumienia z Polakami, a przede wszystkim postępowanie w zgodzie z zasadami wiary chrześcijańskiej. W 1930 r. organizacja przekształciła się w Ukraińską Katolicką Partię Ludową (UKNP), którą w 1932 r. zastąpiła Ukraińska Odnova Ludowa (UNO).

Popularność nacjonalizmu wśród Ukraińców przerażała bp. Chomyszyna. Swoje refleksje na ten temat przedstawił w wydanej w 1933 r. książce Problem ukraiński. Jak sam podkreślał, była ona wynikiem „tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez dziesiątki”. W publikacji opisał prawdopodobne skutki rozprzestrzeniania się ideologii nacjonalistycznej. Szczególny niepokój biskupa budził wzrost zainteresowania nią wśród młodzieży. Twierdził wręcz, że „dała się [ona] wplątać w bardzo zgubne sieci, leci sama na oślep w przepaść i na naród swój sprowadza gorzki los”. Pragnąc odwrócić jej uwagę od nacjonalizmu, stał się pomysłodawcą powstania Akcji Katolickiej w województwie stanisławowskim. Niepokój biskupa budziło również to, że także drobnomieszczaństwo oraz chłopi coraz częściej przejawiali poparcie dla tej ideologii.

Duchowny rozumiał jednak procesy, dzięki którym nacjonałiści zdobywali poparcie wśród Ukraińców. Pisał na ten temat do swoich wiernych, jednocześnie przestrzegając, by nie dali się zwieść słowom agitatorów: „Wystarczy bowiem mieć silne gardło i obrotny język, wystarczy masom schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi – a oto gotowy patent na wielkiego działacza patriotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego”. Podkreślał, że nacjonalizm jest ideologią wadliwą, zatrutą i szkodliwą, porównując go do tego, „czym materializm [stał się] u bolszewików”. Za współwinnych tego, że przyjął on taką błędną formę, uznał Tarasa Szewczenkę, Mychajłę Drahomanowa oraz Iwana Frankę, nie zdobywając sobie tym samym poparcia wśród

rodaków. Uważał, iż nacjonalizm przeciwstawia się „prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu” i „uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga [...], niszczy nie tylko miłość Boga, ale bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu nacjonalizmowi”. Twierdził też, że hierarchia greckokatolicka powinna bardziej stanowczo reagować na działalność ukraińskich nacjonalistów. Przekonywał, że działają oni na szkodę narodu, nie dopuszczając do zawarcia porozumienia między Ukraińcami i Polakami. Dziwiło go szczególnie to, iż nacjonaści mordują często tych Polaków, którzy odnosili się do jego rodaków życzliwie. Nie rozumiał jednak, że likwidowanie przez OUN osób, które dążyły do poprawy wzajemnych relacji, było jednym z podstawowych celów organizacji. Jak już wspomiano, zamierzali oni zlikwidować wszystkich, którzy stanęli im na drodze do rewolucji i przejęcia wyłącznej władzy, a zwłaszcza tych, którzy byliby w stanie – zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej – doprowadzić do zgody między narodami.

Grzegorz Chomyszyn nie bał się wygłaszać niepopularnych wśród Ukraińców tez i otwarcie krytykował działania ukraińskich nacjonalistów. Pragnął zawrócić swoich rodaków z błędnej drogi. Wiedział jednak, że niełatwo będzie mu się do nich przebić. Twierdził przy tym, że „ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę – to straszne zabójstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia”.

Postawa, jaką przyjął bp Chomyszyn, sprowadziła na niego nienawiść ukraińskich nacjonalistów. Oskarżali go o to, że „rozбивa jedność narodową, łamie front narodowy” i podjęli nawet decyzję o jego zlikwidowaniu. Zabójstwo biskupa nie doszło do skutku, niemniej on sam wiedział o planach jego

przeprowadzenia, o czym pisał w jednym z listów do metropolity Andrzeja Szeptyckiego, przestrzegając go przed dramatycznymi skutkami takich działań.

Przewidywania bp. Chomyszyna, że „nacjonalizm [...] wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu”, sprawdziły się w latach czterdziestych XX w. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Jeszcze pod koniec lat trzydziestych, zanim doszło do ludobójstwa ludności polskiej na tych terenach, Grzegorz Chomyszyn udzielił lwowskiemu dziennikowi „Chwila” wywiadu, w którym zawarł niemal prorocze wizje tych tragedii: „Kto ma w sobie poczucie człowieczeństwa, kto z chrześcijan godny jest tego miana – pojmuję, że zboczenia nacjonalizmu zepchnęły butnych obłąkańców po równi pochyłej ich sadyzmu aż na samo dno. Stoją dziś chyba na pograniczu zwierzęcości. Stoją niżej od pogan, którzy przecie mają jakąś religię, choć fałszywą. Nie jest chrześcijaninem, kto gnębi bliźniego, bo chrześcijaństwo prawdziwe przeciwne jest i potępia gwałt i walkę nieetyczną”.

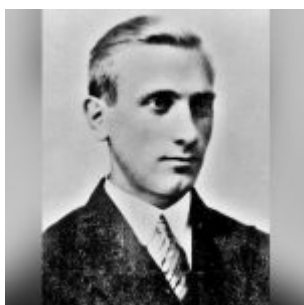
Biskup stanisławowski był przeciwny zbrodniom OUN i UPA popełnionym na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1945, co podkreślał jeszcze wówczas, kiedy w 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Śledczym, którzy go przesłuchiwali, mówił, że nie popierał działań UPA i uważał, że nie można budować niezależnej Ukrainy poprzez działania dywersyjne. W zeznaniach z marca tego roku podkreślał zdecydowanie, że zawsze był zwolennikiem legalnych rozwiązań w kwestiach politycznych i krytykował „ostre formy OUN w walce przeciwko Związkowi Sowieckiemu i polskiej ludności”.

Biskup Chomyszyn wprost wyrzucał błędy swoim rodakom. Nie przysparzało mu to wśród nich popularności oraz zwolenników. Nacjonalizm ukraiński i ideały, na jakich się on opierał, opisywał, nie stosując eufemizmów i nie próbując usprawiedliwiać zbrodni „siłami wyższymi”. Choć swoje nauki

wygłaszał w sposób stanowczy i zdecydowany, do wielu Ukraińców nie były one w stanie dotrzeć. Być może jednak część z nich zawróciła z błędnej drogi. Warto pamiętać, że nie wszyscy Ukraińcy dali się omamić zbrodniczej ideologii OUN-UPA, sprzeciwiając się morderstwom polskich sąsiadów i ostrzegając ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Wielu z nich poniosło za to śmierć z rąk swoich rodaków.

[Źródło](#)

Kłym Sawur – „Śmierć jednego Polaka – to metr wolnej Ukrainy”



Nigdy nie możemy tych okrutnych zbrodni wykreślić z naszej pamięci. Nie da się wymazać z historii i Polski i Ukrainy tego potwornego ludobójstwa. Musimy wszyscy pamiętać że ponad 4 tys. polskich wsi i miasteczek zostało zmasakrowanych i spalonych przez Ukraińską Powstańczą Armię. Armia ta wykrzykiwała pod banderowskimi hasłami: Albo będzie Ukraina, albo polska krew po kolana,
W swoim bestialskim mordzie wyprawiła na tamten świat prawie pół miliona Polaków.

Prawdziwy kat Wołynia – to on, a nie Bandera, był mózgiem ludobójstwa

Dmytro Semenowicz Klaczkiwski, lepiej znany jako „Kłym Sawur”, to ukraiński zbrodniarz odpowiedzialny za rzeź wołyńską i osobiście kierujący jej przebiegiem. Gloryfikowany od dawna na Ukrainie, zarówno przez jej władze, jak i Cerkiew Prawosławną Kijowskiego Patriarchatu – przez tę ostatnią pomimo tego, że nie był wyznawcą chrześcijaństwa, ale ideologii OUN, stanowiącej zaprzeczenie Ewangelii. Swoją nacjonalistyczną karierę rozpoczął w II Rzeczypospolitej, a zakończył sprzedany przez własnych podwładnych w lesie w okolicy Suska w lutym 1945 r., dopadnięty przez sowiecką obławę.

(Poniższy tekst jest fragmentem książki Marka A. Koprowskiego „Kaci Wołynia”, która właśnie ukazała się na rynku nakładem wydawnictwa Replika)

Przyszły rzeźnik Wołynia urodził się w Zbarażu w 1911 r. w Małopolsce Wschodniej, która wówczas należała do Austro-Węgier, będąc częścią Królestwa Galicji i Lodomerii. Według niektórych jego życiorysów rodzice Dymitra byli biednymi chłopami, ale bardziej prawdopodobna wydaje się inna wersja biografii, stwierdzająca, że był synem bankowego urzędnika. Syn biednego chłopca nie kończył z reguły gimnazjum i nie wstępował później na Uniwersytet Lwowski. Klaczkiwski ukończył Ukraińskie Gimnazjum w Stanisławowie, choć część źródeł mówi o gimnazjum w Zbarażu. Następnie, jak wielu działaczy OUN, studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ale go nie ukończył. Zaliczył kursy handlowe we Lwowie. Już jako członek OUN odbył służbę w Wojsku Polskim w latach 1934–1935. Następnie podjął pracę w Zarządzie „Narodnij Torhowli” w Stanisławowie. Cały czas uczestniczył w podziemnej terrorystycznej działalności OUN, wymierzonej przeciw państwu

polskiemu.

W 1937 r. policja aresztowała Kłaczkińskiego. Jakiś czas przebywał w więzieniu. Rok później ponownie działał jako członek zarządu paramilitarnej sportowej organizacji „Sokił” w Zbarażu. W 1939 r. został szefem Junactwa OUN w powiecie stanisławowskim. Kontynuował swoją działalność po zajęciu Kresów przez Armię Czerwoną. Bardzo szybko znalazł się w orbicie zainteresowania sowieckich organów bezpieczeństwa. Te nie działały po omacku, lecz przystąpiły do zwalczania ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego finansowanego przez Niemców według dawno przygotowanych list, względnie kartotek przejętych z archiwów polskiej policji.

Ukraińscy nacjonałiści natychmiast usiłowali uruchomić podziemne struktury, sięgając m.in. do niewciągniętej do nacjonalistycznej roboty młodzieży. Wśród niej był oczywiście „Blondyn” – taki pseudonim nosił wówczas przyszły rzeźnik Wołynia. W 1940 r. NKWD wpadło na jego trop. Aresztowany został przez NKWD w Dolinie wraz z grupą aktywistów OUN. W śledztwie był ponoć twardy. Nie przyznał się do przynależności do OUN i nie wsypał nikogo z nacjonalistycznego podziemia. W tzw. procesie 59 orzeczono wobec Kłaczkińskiego karę śmierci. Wraz z nim na szubienicę skazano 42 członków OUN. Sowieci, chcąc jednak pozyskać społeczeństwo ukraińskie, okazali im łaskawość i zamienili karę na odsiadkę w łagrach. Kłaczkiński otrzymał najniższy, standardowy wyrok – 10 lat odsiadki.

Na początku lipca 1941 r., podczas wojennego bałaganu, zdołał uciec z więzienia w Berdyczowie. Szybko przedostał się na teren Małopolski Wschodniej, gdzie objął stanowisko przewodniczącego OUN miasta Lwowa. Nominacja ta oznaczała awans i potwierdzenie pozycji Kłaczkińskiego w nacjonalistycznym ruchu. We Lwowie upatrywali oni stolicę opanowanej przez siebie Ukrainy. Tam Kłaczkiński działał pod pseudonimem „Ochrim”. Wziął udział w I Konferencji OUN-Bandery, w której uczestniczyło 15 takich jak on przewodników,

a także szef Służby Bezpieczeństwa OUN. Wówczas to brał udział w wypracowaniu taktyki OUN. Ustalono, że część działaczy zejdzie do podziemia, a reszta wejdzie do legalnie działających struktur w administracji w instytucjach kulturalno-oświatowych i policji.

Rok później na II Konferencji OUN-B Kłaczkiwski został wybrany do Centralnego Prowidu OUN i objął funkcję prowidnyka OUN na obszarze Wołynia i Polesia, zwanych przez nacjonalistów Północno-Zachodnimi Ziemiami Ukrainy.

Oznaczało to dla Kłaczkiwskiego kolejny awans. OUN uznało bowiem, że Wołyń jest terenem, na którym istnieją najbardziej sprzyjające warunki do przeprowadzenia ukraińskiej rewolucji narodowej. Teren był nieopanowany przez Niemców i przejąć go pod swoją kontrolę było stosunkowo łatwo. Od początku działalności Kłaczkiwski przystąpił do tworzenia zbrojnych oddziałów, które tę rewolucję miały przeprowadzić.

Podczas II Konferencji OUN-Bandery podjęto też decyzję brzemenną w skutkach. Jej uczestnicy opowiedzieli się za utworzeniem przez OUN-B własnych wojskowych sył. Ustalili też, że grupy wojskowe będą tworzone według następujących zasad. Podstawową komórką miał być kuszcz. W jego skład miały wchodzić trzy wsie. W każdej z nich powinien powstać oddział liczący od 15 do 45 bojowników. Trzy wsie miały tworzyć sotnie, trzy-cztery sotnie kureń. W połowie lata 1943 r. banderowcy mieli w swoich szeregach 600 ludzi. Oddziały te dały początek Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jednocześnie Kłaczkiwski jako „Kłym Sawur” przystąpił do tworzenia na Wołyniu ukraińskiego państwa podziemnego, które w zasadzie działało zupełnie legalnie. Terenowe komórki OUN przejęły nad nim całą władzę, organizując wszystkie sfery życia.

Od początku swego działania „Kłym Sawur” uznawał za głównych przeciwników nie Niemców, ale Polaków i Sowietów, a konkretnie ich partyzantów na Wołyniu i Polesiu. Swoją pierwszą atak sotnia Perehyniaka skierowała jednak przeciwko niemieckiemu

posterunkowi żandarmerii we Włodzimiercu. Miało to miejsce 8 lutego 1943 r. Ukraińcy zabili jednego Niemca i trzech Kozaków (własowców). Uprawdzili też kilku Kozaków do Parośli. Tu dokonali następnego dnia pierwszej masowej zbrodni na ludności polskiej, mordując całą wieś. Kozaków – własowców uprawdzili, żeby uprawdopodobnić fakt, iż to Sowietci wyrznęli wieś. Na nich to bowiem chcieli zwalić winę za mord.

Decyzja o realizacji takiego scenariusza musiała zapaść na górze. Być może to właśnie „Kłym Sawur” ją podjął. Praktycznie rzecz biorąc, działania na większą skalę UPA „Kłyma Sawura” zaczęła walką z Polakami, a nie Niemcami. Potrzebowali bowiem trupów własowców, żeby zamaskować pierwszą masową zbrodnię na Polakach. Gdyby nie to, prawdopodobnie w ogóle nie zaatakowaliby Włodzimierca.

Swojej nienawiści do Polaków „Kłym Sawur” nigdy nie ukrywał. Dał temu wyraz m.in. na III Konferencji OUN, kiedy to znalazł się w gronie działaczy twierdzących, że to Polacy, a nie Niemcy czy Sowietci są największymi wrogami Ukrainy. Wychodząc z tego założenia, postanowił przeprowadzić na Wołyniu czystkę etniczną, pozbywając się z niego niepożądanego polskiego elementu. Przygotowywał się do tej akcji przez kilka miesięcy. Na jego rozkaz około 5 tys. ukraińskich policjantów, pozostających na służbie niemieckiej, zdezerterowało i poszło do lasu. Stali się oni kadrami UPA, narzucając nowej formacji określonego ducha. Policja ukraińska aktywnie uczestniczyła w wymordowaniu na Wołyniu ludności żydowskiej. Wszyscy policjanci ukraińscy mieli po łokcie ubabrane ręce w żydowskiej krwi. Każdy z nich zamordował od kilku do kilkunastu Żydów. Zamordowanie jeszcze kilkudziesięciu Polaków nie robiło im już żadnej różnicy.

Uczestnicząc w Holocauście Żydów, utracili wszystkie ludzkie odruchy. „Kłym Sawur” doskonale o tym wiedział i postanowił się nimi posłużyć. Zajmowali się oni szkoleniem oddziałów UPA, a w trakcie mordów ludności polskiej odgrywali rolę moderatorów.

Przygotowując się do akcji oczyszczania Wołynia z Polaków, „Kłym Sawur” przeprowadził akcję zniszczenia swoich konkurentów. W pierwszej kolejności kazał zlikwidować zbrojne formacje Tarasa Borowcia „Bulby”, które ze względu na totalitarny charakter oddziałów banderowskich nie chciały im się podporządkować. Oddziały banderowskie i bojówki Służby Bezpeky otoczyły sztab „Bulby”. Aresztowały pułkowników Sowenka, Nowickoho i Trejka, a także żonę Borowcia. Wszystkich poddano torturom, a na końcu zamordowano.

Oddziały „Bulby”, choć nie wszystkie, banderowcy wzięli pod swoje rozkazy. Brały one udział w zbrodniach na ludności polskiej. Świadkowie zbrodni brali ich za bulbowców, podczas gdy oni byli już banderowcami. W podobny sposób „Kłym Sawur” kazał postąpić z melnykowcami i innymi mniejszymi konkurentami. Wszyscy nieuznający władzy banderowców zostali zniszczeni. Ukraińscy autorzy Jurij Szapował i Dmitro Wiedenejew podkreślają, że wszyscy bulbowcy i melnykowcy cały czas byli pod nadzorem Służby Bezpeky jako element niepewny. Nieliczni oficerowie z tych formacji, którzy zostali wcieleni do banderowców, też długo nie pożyli. Byli skrytobójczo mordowani przez SB jako „wrogі element”. Każdy z nich miał swojego przydzielonego „anioła stróża”.

Przygotowując akcję „oczyszczania” Wołynia z ludności polskiej, „Kłym Sawur” rozpoczął drugą akcję propagandową adresowaną do społeczności ukraińskiej, w której wzywał ją do likwidacji Lachów. Ponadto zaczął oskarżać Polaków, że prowokują Ukraińców, napadają na ukraińskie wsie, wspomagają partyzantkę sowiecką i współpracują z Niemcami. Było to typowe „odwracanie kota ogonem”, mające usprawiedliwić „wybuch nowej koliszczyzny”, przed którym obłudnie przestrzegał.

Jednocześnie jego podwładni dokonywali mordów ludności polskiej. Miały one rzecz jasna wyglądać jak spontaniczne napady stanowiące sprawiedliwą odpłatę za wielowiekowy ucisk i poniewieranie Ukraińcami. Jednocześnie ich celem było

zastraszenie Polaków i pokazanie wszystkim, że Ukraińcy wykazywali się niezwykłą cierpliwością, ale w końcu ich wybuchu nie dało się już powstrzymać...

W czerwcu 1943 r. „Kłym Sawur” wydał dyrektywę przeprowadzenia wielkiej akcji mającej na celu wymordowanie ludności polskiej na Wołyniu. Miała ona wprawdzie dotyczyć tylko mężczyzn w wieku od lat 16 do 60, ale w praktyce mało kto się tym przejmował. Mordowano wszystkich, którzy nawinęli się pod siekiery, noże i kosy. W dyrektywie „Sawura” czytamy:

(...) powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Przy odejściu wojsk niemieckich należy wykorzystać ten dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. (...) Tej walki nie możemy przegrać i za każdą cenę trzeba osłabić polskie oddziały. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi.

Jak zeznał Jurij Stelmaszczuk „Rudyj” po ujęciu go przez NKWD, w teren szybko poszedł inny rozkaz „Kłyma Sawura”, nakazujący powszechną likwidację ludności polskiej. Pisał on do swego towarzysza:

„Druże Ruban! Przekazuję do waszej wiadomości, że w czerwcu 1943 r. przedstawiciel centralnego Prowodu, dowódca UPA „Piwnicz” „Kłym Sawur” przekazał mi tajną dyrektywę w sprawie całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej. (...)”

„Czyszcząc” Wołyń z ludności polskiej, „Kłym Sawur” chciał raz na zawsze pozbyć się jej z ukraińskiej ziemi. Zrabować majątek przez nich wytworzony i rozdzielić między Ukraińców. Oczyszczone z Polaków wsie w myśl jego koncepcji miały stać się twierdzami. W każdej z nich miał powstać oddział samoobrony, a samą wieś planowano zmienić w twierdzę. Otoczone miały być systemami umocnień polowych. Cała przedwojenna własność ziemska miała zostać rozparcelowana. „Kłym” polecił

przeprowadzenie na terenach opanowanych przez OUN-UPA wyborów do samorządów lokalnych. We wsiach miały zostać uruchomione ukraińskie szkoły podstawowe, a także ukraińskie biblioteki itp.

UPA pod kierownictwem „Kłyma Sawura” stawała się coraz większą siłą zorganizowaną na wzór wojskowy. Na jego polecenie od 15 maja 1943 r. w oddziałach UPA ustanowiono karę śmierci za zdradę, współpracę z wrogiem, sabotaż i dywersję przeciwko UPA, dezercję lub kradzież wojskowego majątku. Bardzo dużo uwagi „Kłym Sawur” poświęcał też rozbudowie Służby Bezpeky, w której widział główną podporę nacjonalistycznego ruchu, a także własnego bezpieczeństwa. Pod jego nadzorem działała niezwykle skutecznie, głównie w likwidacji przeciwników. Atmosfera szpiegomanii i wewnętrznego terroru pociągnęła za sobą wiele ofiar. SB z polecenia „Sawura” bezwzględnie likwidowała wszystkich podejrzanych o szerzenie „kapitulanczkich nastrojów”. Co jakiś czas w oddziałach przeprowadzano „czystkę”, pozbywając się nie tych, którzy zdradzili, lecz tych, co teoretycznie mogli zdradzić.

Działania kontrwywiadowcze Kłaczkińskiego, choć zbrodnicze i na dłuższą metę wręcz samobójcze, były jednak bardzo skuteczne. Aż do lutego 1944 r. sowieckie organa bezpieczeństwa nie znały prawdziwej tożsamości „Kłyma”. Ścigały go, ale na dobrą sprawę nie wiedziały, kogo. „Sawur” pod przewodnictwem UPA podporządkował w totalny sposób życie całej ukraińskiej społeczności. Wieś stanowiła zaplecze UPA pod każdym względem. Każda została zobowiązana do dostarczenia określonej daniny na rzecz organizacji. W każdej działała siatka cywilna, organizująca dla UPA żywność, bieliznę, umundurowanie, buty, środki opatrunkowe i kontyngenty świeżego rekruta. UPA Kłaczkińskiego wraz z zapleczem stanowiła integralną całość.

Nie było wsi ukraińskiej, która byłaby w stanie istnieć poza jego systemem.

Szczególną uwagę Kłaczkiwski przywiązywał do zaangażowania mieszkańców wszystkich wsi w mordy ludności polskiej. Widział w tej bestialskiej akcji eksterminacyjnej czynnik jednoczący Ukraińców. Chciał z okrutnej rzezi uczynić mit założycielski nowego państwa. Udział w ludobójstwie miał być czynnikiem spajającym społeczeństwo ukraińskie, miał też ułatwić mu propagowanie tezy, że rzeź ludności polskiej na Wołyniu stanowiła egemplifikację słusznego gniewu ludu ukraińskiego, a nie jego rozkazu. Zbrodniarz najzwyczajniej bał się odpowiedzialności i za wszelką cenę chciał się nią podzielić. Wiedział też dobrze, że nawet nie wszyscy kamraci z OUN akceptują jego metody. Na III Zjeździe OUN we wsi Złota Słoboda Mykoła Łebed' i Mychajło Stepaniak mieli skrytykować taktykę „Kłyma Sawura” i określić jego działania podjęte przeciw Polakom jako bandyckie.

Łebed' i Stepaniak uważali, że „UPA skompromitowała siebie bandycką działalnością przeciwko ludności polskiej, a także OUN skompromitowała się związkami z Niemcami”²⁴. Wołyńscy działacze OUN stanęli jednak murem za „Kłymem Sawurem”. Jego taktykę wobec Polaków na Wołyniu uznali za wzorcową i domagali się jej zastosowania również w Małopolsce Wschodniej. Uchwała Zjazdu Dwa lata walki oceniała pogromy ludności polskiej jako przejaw walki z polskim nacjonalizmem.

O tym, że OUN stała za „Sawurem”, najlepiej świadczy fakt, że 27 sierpnia 1943 r., tuż po owej naradzie w Złotej Słobodzie, został mianowany szefem Głównego Dowództwa UPA. Będąc zagorzałym banderowcem, który podporządkował działaniom frakcji banderowskiej OUN-UPA, dbał o pozory, że nie jest ona partyjną, ale ogólnonarodową armią.

Po wkroczeniu Sowietów na Wołyń wystąpił z inicjatywą powołania Rewolucyjnej Organizacji Narodowo-Wyzwoleńczej. W jej skład mieli wejść także przedstawiciele innych narodów walczących o wolność z Sowietami. „Sawurowi” marzyło się, co zresztą już po jego śmierci znalazło odzwierciedlenie w taktyce UPA, powołanie antybolszewickiego bloku narodów.

Najprawdopodobniej liczył, że na stronę UPA przejdą usługujące Niemcom oddziały własowców, Tatarów, Uzbeków czy Azerów. Złożone z nich formacje pojawiały się bowiem na Wołyniu. Nic z tego nie wyszło i UPA nadal działała pod sztandarami OUN.

Do czasu zajęcia Wołynia przez Armię Czerwoną „Kłym Sawur” z cofającymi się oddziałami UPA przebywał za linią frontu, gdzie jego oddziały kontynuowały walkę z Polakami, głównie z koncentrującą się 27. Wołyńską Dywizją Piechoty AK.

W 1944 r. „Sawur”, mając już na karku Sowietów, usiłował zawrzeć porozumienie o współpracy z Niemcami. Zachowało się pismo podpisane przez niego i „Tarasa”, czyli Dmitra Maiwśkocho, adresowane do niemieckiego dowództwa, w którym czytamy m.in.:

Jesteśmy gotowi koordynować z wami naszą bojową działalność, ale przy następujących warunkach: naczelne dowództwo Wehrmachtu powinno uzyskać od niemieckiego kierownictwa decyzję o uwolnieniu z więzienia i powrocie do ojczyzny wodza Ukraińskich Nacjonalistów OUN Stepana Bandery, a także innych politycznych więźniów. Niemcy powinni zakończyć represje przeciw ludności Ukrainy, a także zaprzestać niszczyć jej majątek. (...) Niemcy nie będą też utrudniać i mieszać się w sprawy mobilizacji mężczyzn do UPA na zachodnioukraińskich ziemiach. Niemieckie wojsko powinno też przekazać UPA określoną ilość broni i amunicji (10 tys. taśm do karabinów maszynowych, 250 tys. sztuk nabojów, 200 sztuk szybkostrzelnej broni, 20 armat polowych, 30 moździerzy, 10 armat przeciwlotniczych, 10 tys. granatów itd.)

Umowa ta została dostarczona przez „Kłyma Sawura” oficerom wywiadu z Abwehrkomendy grupy armii „Północna Ukraina”, którzy przekazali ją dalej. Nie przyniosła ona jednak większego efektu. Być może apetyt Kłaczkińskiego był zbyt duży. Nie jest też wykluczone, że Niemcy nie potrzebowali już ukraińskich sojuszników.

Gdy na Wołyniu zaczęli „gospodarzyć” Sowieci, dni „Sawura” były policzone. Innych jego hersztów uczestniczących w wołyńskim ludobójstwie Polaków też.

Natychmiast po wkroczeniu na Wołyń Sowietów w Równem i innych miastach zainstalowały się również organy bezpieczeństwa, które przystąpiły do zwalczania UPA. Przeciwno „Kłymowi Sawurowi” założyły sprawę o kryptonimie „Szczur”. Wiedziały już, kogo ścigają. Zagraniczna ekspozytura razwiedki, penetrująca zagraniczne środowiska OUN, zdołała ustalić jego dane osobowe.

(...)

Jakie były dalsze losy kata z UPA? Cały historia „Kłyma Sawura” w książce „Kaci Wołynia”!

[Źródło](#)

W Łodzi zaśpiewali „Czerwoną Kalinę” – hymn ludobójców z UPA!



To nie pierwszy taki przypadek w Polsce, dlatego sprzyjające Ukraińcom media od kilku dni rozpisują się o braku przesłanek łączących „Czerwoną Kalinę” z banderowcami, bowiem nie

zachowały się żadne dowody w tej sprawie.

Najwyraźniej relacje ocalałych z pogromu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie są tu istotne i liczą się jedynie kroniki wojenne. Te jednak nie istnieją, bo UPA nigdy nie było regularną armią państwa ukraińskiego, które dokumentowałoby defilady, czy inne uroczystości z udziałem swoich żołnierzy, gdzie rozbrzmiewałaby wspomnianą pieśń. Gdyby jednak takie dowody istniały, zwolennicy śpiewania „Czerwonej Kaliny” z pewnością przekonywaliby, iż jest to niewinna melodia o kwiecistym krzewie i pięknej Ukrainie.

Zupełnie tak jak inna pieśń sprzed II wojny, również opowiadająca o kwiecie, któremu nadano imię Erika. Tę z kolei śpiewali niemieccy żołnierze i tylko dlatego jej wykonanie w naszych czasach zostałoby odczytane jako promocja zbrodniczej ideologii. A więc to nie słowa czynią utwór niepopularnym, lecz jego kontekst historyczny. Nikt bowiem nie śpiewałby dziś Niemcom „Eriki”, nawet na znak solidarności. Tymczasem „Czerwona Kalina” rozbrzmiewa już w całym naszym kraju, od kościołów, po ulice i nic nie jest w stanie tego zatrzymać.

Źródło: eMisjaTv

**Rozkaz, wymazać ukraińskie
ludobójstwo na Wołyniu z
pamięci Polaków**



Słowa naprawdę skandaliczne, niewybaczalne i po prostu zwyczajnie obrzydliwe, padły wczoraj w Warszawie, na Zamku Królewskim, z ust osobnika podającego się za „Prezydenta RP”. Andrzej Duda, bo o ni tu właśnie mowa, powiedział 3 maja podczas uroczystości upamiętniających rocznicę uchwalenia konstytucji majowej następujące słowa: – **Otwierając swoje domy, rodziny i serca na przyjęcie naszych sąsiadów z Ukrainy, a ściślej mówiąc, tego co dla nich najcenniejsze, ich dzieci, żon, matek, sióstr, dziadków, przyjęliście do siebie naszych sąsiadów z Ukrainy, uchodźców chroniących się w naszym kraju przed wojną. Że oni nam zaufali, że przybyli do nas i że stało się coś, o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, że „wobec tego, co zrobili Polacy cała historia jest nieważna”** . W ocenie Dudy, „w jakimś sensie można powiedzieć, że tak, że w całym ogromie tej historii, przecież w ostatnich stuleciach tak trudnej, gdzie na wspólnym stole między Polakami, a Ukraińcami tak często leżał karabin, topór, broń, został położony chleb. Została położona dłoń na dłoń”. „Dziękuję wam za to” – podkreślił Duda. To chyba najbardziej skandaliczne słowa tego człowieka, przez niektórych nazywanego, nie wiedzieć dlaczego prezydentem mojego kraju, wypowiedziane w ciągu ostatnich 7 lat, jeśli nie najbardziej haniebne w całej jego kadencji. W każdym normalnym, suwerennym i szanującym się państwie, osoba piastująca w nim najwyższy urząd, po takiej wypowiedzi byłaby, nie tylko politycznym trupem, ale również skończona raz na zawsze, nie tylko jako polityk, ale i jako człowiek. Po czymś takim bowiem, nikt nie chciałby mieć z nim nic wspólnego. Nawet jego najbliżsi, nie chcieliby mieć z kimś takim, nie tylko żadnych relacji, ale nie życzyliby sobie nawet, by takiego osobnika z nimi identyfikowano. Ostracyzm z jakim by

się spotkał, byłby jego definitywnym końcem, nawet w życiu osobistym. Na ulicy nikt nie подаł by mu ręki, ani nie odpowiedział na jego pozdrowienie. Trzymano by się od kogoś takiego z daleka, jak od trędowatego. Na sam jego widok każdy odwracałby głowę w drugą stronę z nieskrywanym obrzydzeniem.

Czy ktokolwiek może sobie wyobrazić, aby takie słowa wypowiedział prezydent Izraela, czy premier Armenii, by w ten sposób poprawić np. relacje z Azerbejdżanem lub Turcją? Czy nawet jakakolwiek głowa innego państwa świata, stawiając i zabiegając o interesy obcego, wrogiego sobie państwa i narodu, bardziej, niż własnego, na którego najwyższy urząd został wybrany, przez swoich własnych obywateli? Odpowiedź na te pytania jest tylko jedna, a mianowicie, że takich słów, jakie padły w ostatni wtorek z ust osobnika, mieniącego się głową mojego kraju, nigdy nie wypowiedziałby żaden przywódca na świecie, w każdym razie żadnego, poważnego, szanującego się kraju i narodu, wiedząc doskonale z jaką reakcją i konsekwencjami dla niego samego, spotkałaby się taka wypowiedź, która oznaczałaby jednoznacznie i za taką właśnie zostałaby uznana, że głowa takiego kraju wykazuje całkowity brak szacunku dla swojego własnego narodu i państwa i zupełnie nie liczy się z jego historią, interesami i ze zdaniem na ten temat własnego społeczeństwa. A to oznacza tylko jedno, a mianowicie, że Polacy za tzw. „prezydenta” mają bezrozumnego bufona cierpiącego na nieuleczalną przypadłość mani wielkości, której nie posiada za grosz, silącego się na powagę w stylu Duce, który nie dostrzega nawet i w tym swojej śmieszności, a nie poważnego człowieka i polityka w jednym, którym powinien przynajmniej starać się być.

Andrzej Duda podczas obchodów Święta Konstytucji 3 Maja:

Stało się coś o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, dosłownie kilka dni temu powiedział: **"wobec tego co zrobili Polacy, cała historia jest nieważna"**.

W jakimś sensie można powiedzieć, że tak!, że w całym ogromie tej historii i przecież w ostatnich stuleciach tak trudnej, gdzie na tym wspólnym stole między Polakami a Ukraińcami tak często leżał karabin, tak często leżał topór, broń, został położony chleb! Chleb! została położona dłoń na dłoń.



I POLAKÓW I UKRAIŃCÓW ZAWSZE BĘDZIE DZIELIŁ TEMAT UKRAIŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA NA POLSKIM NARODZIE NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ W LATACH 1939-1947!!!!.

Pojednanie między Polakami i Ukraińcami będzie możliwe tylko wtedy, gdy Ukraina przyzna się do ludobójstwa, odblokuje ekshumacje pomordowanych i potępi banderyzm !!

NIE ZAMKNIECIE UST POLAKOM !!!!

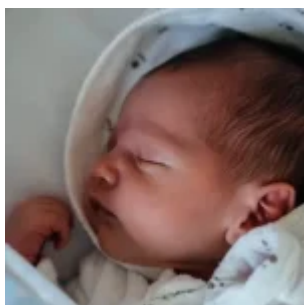
Wbrew bredniom wypowiedzanym przez warszawińskiego klauna, dla nas POLAKÓW historia zawsze będzie ważna, bo jest fundamentem naszej narodowej tożsamości i nic oraz nikt, nigdy tego nie zmieni!!! Kto tego nie rozumie, sam siebie wyłącza i eliminuje z polskiej wspólnoty narodowej. A już kwestia ludobójstwa dokonanego przez Ukraińców na naszych rodakach zamieszkujących

Kresy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w latach 1939 – 1949, a także wcześniejszego z lat 1918 – 1919, będzie dla nas zawsze kwestią nadrzędną wobec wszelkich innych spraw. Bez przyznania się Ukraińców do ludobójstwa na polskim narodzie, jednoznacznego potępienia banderyzmu i jego ideologii, oraz odblokowania ekshumacji polskich ofiar ukraińskich rezunów spod znaku OUN-UPA i SS Galizien, niezmiennie, bez względu na to, kto będzie sprawował tutaj władzę, nigdy nie będzie żadnego porozumienia z władzami w Kijowie, a już tym bardziej jakiegokolwiek pojednania, istniejącego obecnie wyłącznie w sferze życzeniowej polińskich kundli, zwanych chyba dla żartu politykami, i które to pojednanie będzie również zawsze warte mniej, niż papier na którym je spisano. Nigdy też nie będzie między nami żadnego porozumienia, z kimkolwiek, kto będzie negował to ludobójstwo, dokonane na naszych rodakach przez Ukraińców, lub będzie próbował je wymazać z naszej historii i narodowej pamięci, w imię nie tyle swoich prywatnych, doraźnych, łajdackich interesów, ale powodowanych wyłącznie wrogimi wobec nas działaniami imperium americanum i banderowskiej krainy U, którym to obu nienawidzącym nas państwom, wysługują się obecni renegaci znad Wisły, zarządzający z ich nadania, masą upadłościową, w stanie ostatecznego rozkładu krainy Polin. Czas najwyższy aby te gady to w końcu pojęły i sobie przyswoiły, bo pewnego dnia, jeśli tego nie zrobią, może spotkać ich bardzo niemiła i bardzo bolesna zarazem niespodzianka. Nikt jednak nie będzie po nich płakał, ani też za nimi tęsknił, tak jak to oni sami, nie wiedzieć czemu sobie ubzdurali, że tak jak londyńscy renegaci z lat 1940 – 1945, po swojej rejteradzie z Polski drogą na Zaleszczyki, będą tak samo po swojej nieodległej już w czasie ucieczce, wzywać durniów w Polinie do bohaterskiej walki o to, by oni mogli tu znowu powrócić do koryt, od których już niedługo zostaną oderwani, tak jak stało się to tak samo w przypadku ich sanacyjnych protoplastów, z których największą kanalią okazał się osobnik, opowiadający jeszcze cztery miesiące wcześniej w Sejmie, jakieś brednie z mchu i paproci, o honorze jako wartości najwyższej, a który jako pierwszy z

tej bandy przekroczył granicę z Rumunią już 3 września 1939 roku, zapominając zupełnie o swoich pouczeniach o honorze i przyzwoitości, których to zaleceń wobec innych, do swojej śmierci, nigdy nie odniósł do siebie samego. I tym razem, niech się nikt nie łudzi, nie będzie inaczej.

Jacek Boki

Mordowanie noworodków na zamówienie: Ukraiński horror z lat 2001–2003



Interpelacja parlamentarna z dnia 23 maja 2007 roku złożona na piśmie (E-2644/07) przez Hiltrud Breyer (Verts/ALE) do Komisji Unii Europejskiej

Dotyczy: Handlu komórkami macierzystymi i organami pochodzącymi od zamordowanych noworodków ukraińskich

Według doniesień *BBC* – na Ukrainie trwa handel komórkami macierzystymi i organami pochodzącymi z zamordowanych noworodków. Kilka ukraińskich matek poinformowało, że w roku 2002, w klinice w Charkowie odebrano im dzieci zaraz po urodzeniu, a następnie na podstawie niepotwierdzonych przyczyn stwierdzono ich zgon. Rodzicom nie pozwolono zobaczyć ciał. W roku 2003, na polecenie władz dokonano ekshumacji wielu ciał

niemowląt pochowanych na cmentarzu szpitalnym. Okazało się, że noworodkom pobrano narządy i prawdopodobnie także komórki macierzyste. Według ukraińskiej organizacji pozarządowej, w latach 2001-2003 z tych samych powodów mogło zostać zabitych ponad 300 noworodków. Jednocześnie, dochodzenia w tej sprawie prowadzi także Rada UE.

1. Czy Komisja wie o tych przypadkach? – Czy wiadomo, że komórki macierzyste i narządy z Ukrainy były przemycane do państw członkowskich? – Czy Komisja może potwierdzić, że narządy i komórki macierzyste są przedmiotem handlu?

2. Rada Europy zapewniła Ukrainę o swoim wsparciu w dochodzeniu w sprawie tego, co się stało. Czy Komisja również zaoferuje władzom ukraińskim swoje wsparcie?

3. Czy Komisja wie o podobnych przypadkach zaistniałych w innych krajach europejskich? – Jeśli tak, to w jakich krajach?

4. Pojawiły się również doniesienia, że z Ukrainy przemycą się komórki macierzyste z abortowanych płodów. Czy Komisja może to potwierdzić?

5. Czy Komisja – jeżeli zostanie potwierdzone, że odbywa się handel komórkami macierzystymi i narządami – zamierza podjąć działania, aby położyć kres owemu procederowi?

https://en.wikipedia.org/wiki/Hiltrud_Breyer

https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/E-6-2007-2644_DE.html

<http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/6171083.stm> <http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/4189558.stm>

Noworodki mordowane na zamówienie

(przekład automatyczny)

Plastikowy worek wygląda tak, jakby zawierał mięso. Ale potem zostaje z niego wyjęta prawa noga i chirurgicznie położona na stole w kostnicy, a następnie lewa. Potem tułów. Potem głowa – pusta przestrzeń, w której kiedyś znajdował się mózg.

Jednak dopiero gdy patolog w rękawiczce bada małe palce dziecka w wieku około 30 tygodni, dociera do mnie cały horror tego, czego jestem świadkiem.

Ta wstrząsająca scena została nagrana na wideo podczas sekcji zwłok przeprowadzonej w imieniu ukraińskich matek, które twierdzą, że ich dzieci zostały im skradzione zaraz po urodzeniu.

Film pokazała mi niezwykle odważna pracownica organizacji charytatywnej, Tatyana Zhakarova, która reprezentuje około 300 rodzin, które uważają, że ich zdrowe dzieci zostały celowo zabrane ze szpitala położniczego w najbardziej wysuniętym na wschód mieście Ukrainy, Charkowie.

Dzieci, zdaniem Tatyany, zostały pobrane zaraz po urodzeniu, aby pobrać od nich organy i komórki macierzyste w ramach chorego, ale bardzo lukratywnego międzynarodowego handlu.

Z całą pewnością Ukraina stała się głównym dostawcą komórek macierzystych dla światowego handlu nimi.

Oficjalnie komórki pobiera się od płodów poddanych aborcji za zgodą matek, ale według Tatyany, na zamówienie mogą być też kradzione setki dzieci, aby zaspokoić popyt na komórki macierzyste na całym świecie.

Czy ona może mieć rację? Zaalarmowany jej twierdzeniami, postanowiłem przeprowadzić własne śledztwo w ramach

specjalnego reportażu BBC, który zostanie wyemitowany jutro.

Moje poszukiwania zaprowadziły mnie na cały świat, od prywatnej kliniki na Karaibach po opustoszałe uliczki Ukrainy. To, co odkryłem, to niepokojąca opowieść o morderstwie, spisku ... i nowym, obrzydliwym zabiegu upiększającym.

Pierwsze sygnały o tych zarzutach dotarły do mnie kilka miesięcy temu podczas rozmowy z jednym z czołowych brytyjskich ekspertów w dziedzinie badań nad komórkami macierzystymi.

Dr Stephen Minger z Kings College w Londynie jest wybitnym badaczem medycznym, który uważa, że komórki macierzyste są kluczem do znalezienia lekarstwa na niektóre z naszych poważnych chorób.

Te maleńkie komórki, które najpierw dzielą się w embrionie, mają zdolność przekształcania się w dowolny rodzaj tkanki. Jednak to właśnie ich potencjał jako przyszłej metody leczenia takich schorzeń, jak dystrofia mięśniowa i choroba Parkinsona, naprawdę ekscytuje doktora Mingera.

Jest on jednym z wielu renomowanych ekspertów, którzy obawiają się, że ich badania w tej dziedzinie są źle postrzegane przez firmy, które szybko zarabiają na niesprawdzonych terapiach z wykorzystaniem komórek macierzystych.

Dr Minger powiedział mi, że dowiedział się o handlu komórkami macierzystymi z abortowanych płodów ukraińskich dwa lata temu, kiedy został zaproszony na spotkanie z lekarzami z kontrowersyjnej kliniki na Barbadosie.

Firma ta, nosząca nazwę Institute For Regenerative Medicine (IRM), chciała, aby dr Minger poparł jej terapie.

Na swojej stronie internetowej firma chwali się, że IRM jest "poświęcony doskonałości w terapii komórkami macierzystymi w celu leczenia chorób wynikających z uszkodzenia tkanek i/lub skutków starzenia się". Jednak eksperci podchodzą do tych

twierdzeń sceptycznie.

Metoda leczenia stosowana w klinice polega na wstrzykiwaniu pacjentom komórek macierzystych pobranych od dzieci, które zostały poddane aborcji w wieku od siedmiu do dziesięciu tygodni.

Jest to technika – mówi dr Minger – która nie jest poparta żadnymi wiarygodnymi badaniami i która budzi niepokojące pytania dotyczące sposobu “pozyskiwania” komórek.

“Problem polega na tym, że nie jestem pewien, w jaki sposób przygotowuje się komórki” – mówi. “Sześciotygodniowy embrion może mieć zaledwie 1 cm długości od głowy do stóp, więc trudno jest wyciąć z niego tkankę. Możliwe, że po prostu homogenizuje się cały embrion”. Jest to grzeczny sposób powiedzenia, że abortowane dzieci mogły zostać poddane upłynnieniu.

Dr Minger był szczególnie zaniepokojony faktem, że oprócz oferowania niesprawdzonych terapii pacjentom cierpiącym na choroby zwyrodnieniowe – za cenę do 10 000 funtów za sztukę – klinika prowadziła dochodową działalność dodatkową, oferując zabiegi z wykorzystaniem komórek macierzystych w celu odwrócenia skutków starzenia się.

Firma chwali się, że takie leczenie może prowadzić do wszystkiego – od poprawy kondycji i życia seksualnego po większą sprawność umysłową i lepsze wzorce snu.

“Uważam za bardzo niesmaczne, że są one wykorzystywane do zabiegów upiększających” – mówi dr Minger. Z tego, co udało mi się ustalić na podstawie opublikowanych informacji, wiele osób zgłasza się do kliniki na Barbadosie z poczuciem, że są nieco zmęczeni lub że ich skóra straciła elastyczność, a oni otrzymują “smoothies” lub “perk-me-up”.

Komórki macierzyste wykorzystywane w tych technikach są kupowane przez IRM na Ukrainie. Mówi się, że są one pobierane z abortowanych płodów, za zgodą matki. Ale czy może istnieć

związek z ukraińskimi matkami, które uważają, że ich dzieci zostały im celowo odebrane?

Pojechałem na Barbados, aby porozmawiać z jednym ze starszych lekarzy IRM, Shami Ramesh.

Początkowo obawiałem się, że moja podróż poszła na marne. Kiedy zbliżyłam się do 170-letniego budynku kolonialnego, w którym mieści się klinika, zobaczyłam, że brama jest zamknięta na kłódkę – dr Ramesh powiedział mi, że będę musiała wrócić w styczniu.

W końcu jednak udało mi się go namówić, aby przyszedł do mojego hotelu, gdzie powiedział, że może mi pokazać dowody dwóch badań, które potwierdzają skuteczność leczenia.

Te “dowody” okazały się być badaniami jednego pacjenta z chorobą neuronu ruchowego i ośmiu pacjentów kardiologicznych. Liczby były zbyt małe, aby przeprowadzić właściwą analizę, a dane nie zostały opublikowane w żadnym renomowanym czasopiśmie recenzowanym.

Jednak wiara dr Ramesha w tę metodę leczenia była uderzająca. “Płodowe komórki macierzyste działają” – powiedział. “Gdyby pacjenci nie byli zadowoleni z efektów, nie wracaliby do nas po drugą i trzecią infuzję”.

Następnie nasza rozmowa zeszła na główny temat mojego pytania: skąd miał pewność, że komórki macierzyste, których używała klinika, rzeczywiście pochodzą wyłącznie z płodów poddanych aborcji na Ukrainie – w kraju, w którym istnieje bardzo mało regulacji dotyczących takich kwestii, jak zgoda dawców.

Czy to możliwe, że w rzeczywistości komórki zostały pobrane od noworodków donoszonych bez zgody ich rodziców?

Dr Ramesh zaprzeczył, że wie o poświęcaniu dzieci dla komórek macierzystych. Powiedział, że ma zaufanie do Instytutu Kriobiologii w Charkowie, który jest źródłem komórek

macierzystych wykorzystywanych przez klinikę na Barbadosie, ale dodał, że “może w przyszłości pojedziemy tam i sprawdzimy to”.

Postanowiłem sam pojechać na Ukrainę, aby sprawdzić, jaką gwarancję może dać Instytut co do źródła pochodzenia komórek macierzystych.

Po przyjeździe na miejsce kilkakrotnie próbowałem przeprowadzić wywiad z dyrektorem Instytutu, dr.

Walentynem Greshenko, aby przedstawić mu moje wątpliwości, ale odmówił. Moje poszukiwania zaprowadziły mnie więc do Szpitala Położniczego nr 6, który znajduje się w “kryminalnej dzielnicy” Charkowa, jak nerwowo powiedział mi mój tłumacz.

To właśnie w tym szpitalu, w 2002 r., młoda kobieta o imieniu Swietłana Plusikowa urodziła córeczkę. 26-latką zgodziła się spotkać ze mną na pobliskim opuszczonym placu targowym, położonym w bezlistnym lesie. Była zbyt przestraszona, żebym przyszedł do jej miejsca pracy.

Swietłana opowiedziała mi, że po stosunkowo prostej ciąży urodziła bez żadnych komplikacji. “To stało się bardzo, bardzo szybko – lekarze nic nie powiedzieli”.

Dopiero znacznie później dowiedziała się, że dziecko urodziło się martwe. “Powiedzieli mi, że moje dziecko było we mnie martwe już od pięciu miesięcy”.

Swietłana nie była przekonana. Przecież gdyby jej dziecko było martwe tak długo, to na pewno by poroniła. I dlaczego nie pokazano jej martwego niemowlęcia? Zabrano je tak szybko, że nie miała nawet szansy usłyszeć, czy płacze.

Ma swoje własne teorie na temat tego, co się stało. “Myślę, że zostało skradzione. Jeśli nie żyła, powinnam mieć możliwość zobaczenia jej. Myślę, że wiele młodych matek, takich jak ja, straciło swoje dzieci, ale teraz nikt nie zgłasza się na

policję”.

Oczywiście Swietłana nie jest osamotniona w swoich podejrzeniach. Dimitry’ego i Olenę Stulnevów spotkałam w ich dwupokojowym mieszkaniu w pobliżu. Przyjechałam w czasie przerwy w dostawie prądu i zacząłem przeprowadzać z nimi wywiad przy świecach. Tam, ze łzami spływającymi po twarzy, Olena opowiedziała mi o swoich przeżyciach w szpitalu położniczym numer sześć.

“Urodziłam zdrową dziewczynkę” – powiedziała mi Olena. “Płakała i ruszała rękami i nogami. Pokazano mi dziecko. Potem dziewczynkę zabrano. Powiedzieli mi, że wszystko jest w porządku i że zobaczę ją następnego dnia”.

Ale tak się nie stało. Następnego dnia Olena dowiedziała się, że jej dziecko zmarło. Ale kiedy zapytała, co było przyczyną śmierci, odpowiedzi były niespójne. “Opowiedzieli mi trzy historie. Po pierwsze, że nie miała wystarczająco dużo powietrza do oddychania; po drugie, że płuca się nie otworzyły; i po trzecie, że jej serce przestało pracować”.

Para bezskutecznie próbowała dowiedzieć się, co tak naprawdę się stało, ale im bardziej dociekali, tym mocniej drzwi zamykały się przed nimi.

Skontaktowała się więc z działaczką charytatywną o imieniu Tatyana Zhakarova z Federacji Rodzin Wielodzietnych, która zajęła się sprawą w jej imieniu.

Tatyana odkryła, że w szpitalu w podobnie dziwnych okolicznościach zmarło wiele innych niemowląt. Po intensywnym lobbingu władze w końcu zgodziły się na ekshumację i zbadanie ciał około 30 niemowląt.

Tatyana pokazała mi nagranie wideo, które pozwolono jej nagrać z sekcji zwłok. Na makabrycznym filmie widać zwłoki dzieci, niektóre z nich były pełnowymiarowe, ale brakowało im narządów i mózgu. Neurony w mózgu niemowląt są bogatym źródłem komórek

macierzystych.

Inne ciało pokazane na filmie jest tak bardzo rozczałonkowane, że trzeba je składać kawałek po kawałku, jak układankę. Rozczłonkowanie nie jest standardową praktyką autopsyjną i zdaniem ekspertów może świadczyć o tym, że komórki macierzyste zostały pobrane ze szpiku kostnego.

Wnioski z sekcji zwłok były głęboko niepokojące. Teraz jednak Tatyana żyje w strachu, że władze próbują ją uciszyć.

Jej 20-letni syn zaginął w październiku w tajemniczych okolicznościach, a ona obawia się, że mógł zostać zabity w odwecie za jej kampanię na rzecz ujawnienia prawdy.

Władze Ukrainy zaprzeczają istnieniu jakiegokolwiek spisku i odrzucają twierdzenia, że istnieje handel komórkami macierzystymi pobranymi od skradzionych dzieci.

Jednak Rada Europy, zaniepokojona całą sprawą komórek macierzystych, przeprowadza własne dochodzenie w sprawie zarzutów ukraińskich matek.

W raporcie okresowym Rady mówi się o “kulturze handlu dziećmi porwanymi przy narodzinach i milczeniu personelu szpitalnego o ich losie”.

W ramach drugiego etapu dochodzenia rada bez wątpienia będzie chciała przeprowadzić szczegółowe rozmowy z pracownikami Szpitala Położniczego numer sześć. Ale czy uzyskają jakiekolwiek odpowiedzi, to już inna sprawa – o czym przekonałem się, gdy sam próbowałem porozmawiać z władzami szpitala.

To była ponura scena. Kiedy godzinami czekałem w Szpitalu Położniczym Numer 6, ciemnymi korytarzami mijałem kobiety w ciąży w strojach położniczych i starsze położne.

Ze ścian łuszczyła się farba i unosił się silny zapach środków antyseptycznych. W końcu otrzymałam pięć minut na rozmowę z

głównym lekarzem, Larysą Nazarenko.

Gdy ustawiałem aparat, czuła się wyraźnie skrępowana – jej powieki szybko mrugały, gdy stała za biurkiem. “Dzieci nie zaginęły” – powiedziała mi. “Nie zostały skradzione – to tylko czyjeś złudzenie”.

Kto – zapytała – włożył te pomysły do głowy tej młodej matki?

“Chodzi o pieniądze” – odpowiedziałam – “o komórki macierzyste. O to, że ludzie Zachodu płacą mnóstwo pieniędzy za komórki macierzyste od niemowląt. I twierdzenia, że komórki z ich mózgów są pobierane do leczenia przez różne organizacje”.

“Nie ma takiej terapii” – powiedziała. “Żadna praca w tym szpitalu nie jest związana z wykorzystaniem komórek. To jest zły adres. Wszystkiemu zaprzeczam”. Potem kazano mi wyjść.

Być może dr Nazarenko będzie musiała poświęcić więcej czasu na rozmowę z przedstawicielami Rady Europy w lutym, kiedy to powrócą oni do Charkowa, aby kontynuować swoje śledztwo.

Mur milczenia kruszy się. I może jeszcze ujawnić bardzo brzydką stronę światowego biznesu kosmetycznego. <https://www.dailymail.co.uk/health/article-423057/The-babies-murdered-order.html> <https://barbadosfreepress.wordpress.com/2006/12/16/breaking-bbc-has-video-healthy-ukrainian-newborns-murdered-for-body-parts-destination-barbados-clinic/>

Mord w Owczarni

78 lat temu, 4 maja 1944 roku oddział Armii Ludowej pod dowództwem Bolesława Kaźmiraka (Kowalskiego) ps. “Cień”,

dokonał we wsi Owczarnia koło Opoła Lubelskiego podstępного mordu na blisko dwudziestu żołnierzach AK z oddziału dowodzonego przez por. Krycha. Przez kilkadziesiąt lat zakłamywano historię, uważając „Cienia” za bohatera. Nawet specjalna komisja profesorów UMCS uznała w latach 1950. że to AK było agresorem wobec AL. Kiedy powstawał reportaż żyli jeszcze ostatni dwaj uczestnicy wydarzeń z Owczarni oraz dzieci pomordowanych (jeden z nich od lat szukał zaginionego w tajemniczych okolicznościach ciała ojca). Reportaż powstał w 2010 r.

Ukraińskie gwałty na Polkach – temat zakazany



W artykule „Rosjanie, gwałty kobiet i milczenie salonu” (www.niezalezna.pl)

20.10.2013) napisano:

„Sowieci gwałcili kilkuletnie dziewczynki i siedemdziesięcioparoletnie babcie. Być może była to forma nagrody (!) dla fatalnie odżywionego żołnierza, ale też może i metoda zastraszenia miejscowej społeczności. Brytyjscy historycy podają konkretne dane:

100 tysięcy zgwałconych Polek, 2 miliony zgwałconych Niemek". Fruzsina Skrabski w rozmowie z Piotrem Włoczykiem („Sowieckie gwałty na Węgierniach”, w: Historia „Do Rzeczy” z marca 2014) oceniła, że ofiarami gwałtów mogło być nawet 800 tysięcy Węgierek.

Do tej pory nikt jednak nie podniósł tematu gwałtów dokonanych przez Ukraińców na Polkach w latach 1939 – 1948. A były one masowe, przerażające w swoim okrucieństwie i kończyły się niemal w każdym przypadku śmiercią ofiary.

Często torturowane i gwałcone były wszystkie kobiety polskie w napadniętym domu, zarówno 6-letnie wnuczki, ich matki jak i ponad 60-letnie babcie. Podczas napadu na wieś były to gwałty publiczne, dokonywane w miejscu, w którym ofiarę dopadnięto. Towarzyszyło im barbarzyńskie okaleczanie ofiar.

Już 12 września 1939 roku we wsi Smerdyń pow. Łuck, uzbrojona grupa Ukraińców w pobliskim lesie dokonała zbiorowego gwałtu na 9 kobietach w wieku 20 – 35 lat oraz 2 dziewczynkach w wieku 11 – 13 lat, a następnie je zamordowała (poza nimi zamordowali wówczas małżeństwo staruszków w wieku po ok. 80 lat, 5 chłopców w wieku 10 – 14 lat oraz 4 dzieci w wieku przedszkolnym (Siemaszko..., s. 654).

17 września w lasach Nadleśnictwa Karpiłówka pow. Sarny banda chłopów ukraińskich napadła na gajówkę: postrzelili gajowego Józefa Kałamarza, przywiązali do ławy i przerznąli w poprzek brzucha; jego żonę Otylię zawlekli do stodoły, gdzie ją zbiorowo zgwałcili i zamordowali; podpalili gajówkę i w ogień wrzucili ich trójkę małych dzieci (Siemaszko..., s. 809).

Nocą z 18 na 19 września we wsi Szumlany pow. Podhajce: „W liście wysłanym 17 grudnia 1941 r. przez polskiego rządcę z dworu w Szumlanach Jana Serafina do Polskiego Komitetu Pomocy w Brzeżanach, pisał on:

„We wrześniu 1939 r. Ukraińcy zamordowali w Sławentynie miejscową nauczycielkę p. Zdebowa, z domu Małaczyńską.

Mordowali ją w sposób wyrafinowany. Egzekucja trwała w mieszkaniu nauczycielki od zmroku do świtu. Powodem mordu był fakt, że Zdebowa była Polką" („Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943 – 1944”, wstęp i opracowanie L. Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14).

Kilku Ukraińców przez całą noc morduje „w sposób wyrafinowany” bezbronną kobietę, polską nauczycielkę. Trudno przypuszczać, aby ten „wyrafinowany sposób” nie składał się głównie ze zbiorowego gwałcenia ofiary.

Są setki relacji świadków, którzy w przypadkach torturowanych i zabijanych polskich dziewcząt używają sformułowań typu:

„zamordowana po okrutnych torturach”, „zameczona na śmierć”. Zwłoki dziewcząt i kobiet były często tak zmasakrowane, że tylko można było domyślać się, iż wcześniej były gwałcone.

Zbrodniarze ukraińscy najczęściej, zanim uśmiercili ofiarę, stosowali wobec niej kilku wymyślnych sposobów tortur. Świadkowie często pomijali masowość dokonywanych gwałtów na dziewczętach i kobietach, ze względu na cześć ofiar. Nie jest tak łatwo ujawniać, że matka, żona, siostra czy córka były w potworny sposób zbiorowo gwałcone przed zamordowaniem.

Bezkarność, przyzwolenie, a nawet wręcz zachęta, pozwalały wyzwać każdą formę zboczenia, w tym pedofilię. Trudno jest chociażby stwierdzić, czy dzieci nasadzone na kołki w płocie były wcześniej gwałcone.

Franciszek Sikorski w książce „Iwa zielona” na s. 123 wspomina: „/.../ czterdziestego drugiego roku /.../ zobaczyłem w Kadłubiskach pomordowanych Polaków w jeszcze bardziej bestialski sposób /.../, na przykład, kobiecie w ciąży rozpruto brzuch i nie narodzone jeszcze bliźniaki ułożono jedno przy jednej piersi matki, drugie – przy drugiej; siedmioletniej dziewczynce wepchnięto do pochwy odwrotną stroną sosnową

szyszkę”.

Rzeź wsi Parośli pow. Sarny z 9 lutego 1943 r. uznana została przez historyków za początek ludobójczego szlaku OUN-UPA.

Antoni Przybysz w książce „Wspomnienia z umęczonego Wołynia” na s. 62 pisze: „W południe Ukraińcy przyprowadzili do domu Bronisława Stągowskiego z sąsiednich domów kilka panienek i młodych mężatek i urządzili zabawę.

Jeden z bandytów grał na harmonii, a pozostali – trzydziestu mężczyzn tańczyli na zmianę z tymi kobietami. Wszyscy byli pijani i wobec panienek i mężatek zachowywali się brutalnie i wyrażali się wulgarnie. O godzinie czternastej wyprowadzili z domu starszych ludzi i dokonali zbiorowego gwałtu na kobietach.

Kobietom opierającym się przykładali noże do gardeł, względnie lufy karabinów lub naganów do głów i w ten sposób zmuszali je do uległości”.

Od 1943 roku coraz częściej ofiarą padały uprowadzane z domów młode dziewczęta, z których większość zaginęła bez śladu. Ciała tych odnalezionych były zmasakrowane, zwykle miały obcięte piersi, wyłupane oczy i rozprute brzuchy od narządów rodnych aż po szyję.

25 lutego 1943 roku we wsi Skurcze pow. Łuck upowcy zamordowali 25-letnią Zofię Szpaczek. W lutym 1943 roku we wsi Białokrynica pow. Krzemieniec 23-letnią Polkę Annę Monastyrską, 13 marca w osadzie Chrobrów pow. Łuck 23-letnią Janinę Hetmańczuk.

Polskie dziewczęta były mordowane m.in. w kol. Grobelki pow. Łuck, w kol. Gruszwica pow. Łuck, w osadzie wojskowej Hallerówka pow. Równe, w kol. Lubomirka Stara pow. Równe (lat 20 – 25, zamordowana przez Ukraińców z Kamiennej Góry), w kol. Łamane pow. Łuck, w kol. Kopytów pow. Równe.

16 marca 1943 roku we wsi Rudniki pow. Łuck zamordowany został leśniczy z 19-letnią córką, w majątku Charłupy 18-letnia dziewczyna.

Od marca 1943 r. z powierzchni ziemi zaczęły znikać całe polskie wioski, których ludność zostawała wymordowana, dobytek rozgrabiony zarówno przez banderowców, jak i okoliczną ludność ukraińską, która najczęściej brała udział w zbrodni.

Po relacjach cudem ocalałych świadków można tylko domyślać się niebywałej tragedii, dramatu torturowanych rodzin i ogromu cierpienia ofiar. Istotą tego ludobójstwa było okrucieństwo sprawców i ból bestialsko torturowanych ofiar.

Podczas wyrzynania polskiej ludności prawie w każdej miejscowości zarówno na Wołyniu jak i w Małopolsce Wschodniej dochodziło do zbiorowych gwałtów na dziewczynkach i kobietach polskich, niezależnie od wieku.

Zbrodni dokonywali zarówno „partyzanci ukraińscy” z UPA i Służby Bezpieki OUN, jak też ukraińscy chłopci z tej samej wsi i wiosek sąsiednich. Na ponad dwieście tysięcy zamordowanych mamy około dwudziestu tysięcy dokładnych relacji opisujących sposoby torturowania i uśmiercania ofiary z podaniem jej nazwiska.

Do tych wspomnień często nie chcą wracać ci, którym udało się przeżyć. Jest to wciąż dla nich ogromnym traumatycznym przeżyciem. Trudno zresztą relacjonować oglądane z ukrycia i przy pełnej bezradności okaleczanie, gwałcenie i uśmiercanie swojej matki, żony, siostry czy córki. Jest to zrozumiałe, ale daje przewagę mordercom oraz ich poplecznikom, którzy chcą zrobić z kata ofiarę a z sadystycznych zbrodniarzy bohaterów narodowych.

22 kwietnia 1943 r. (Wielki Czwartek) we wsi Dźwinogród pow. Borszczów banderowcy uprowadzili do młyna 3-osobową rodzinę polską Sypnickich.

„Tam na oczach rodziców oprawcy zgwałcili ich 17-letnią córkę Janinę, a następnie całą trójkę zamordowali” (Komański..., s. 35). W Wielki Piątek 23 kwietnia. w kol. Augustów pow. Horochów zarabali siekierami rodzinę młynarza liczącą 10 osób.

Zginęli: 55-letni Jan Romanowski, jego 18-letni syn Aleksander, 16-letnia córka Leokadia, 13-letnia córka Aleksandra, 10-letnia córka Krystyna, 8-letnia córka Jadwiga, zamężna 30-letnia córka Anna Dziadura i jej 3-letnia córka Ewa, 80-letnia Anna Romanowska (matka Jana) oraz 17-letnia kuzynka Feliksa Kicuń; „córkę młynarza przed zamordowaniem były zgwałcone”.

Żona młynarza, z pochodzenia Niemka, z ukrycia obserwowała rzeź całej rodziny i rozpoznała 2 zabójców, a po spaleniu młyna uciekła do Włodzimierza Wołyńskiego (Siemaszko..., s. 149).

W kwietniu 1943r. pomiędzy wsią Podłużne a osadą Janowa Dolina pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 10-letniego Tadeusza Gołębiowskiego, którego udusili drutem oraz 18-letnią Zofię Bartosiewicz, którą zgwałcili i obcięli jej piersi (Siemaszko..., s. 322).

Na drodze do Łucka zamordowali 48-letniego inż. Władysława Krzanowskiego z 26-letnią córką Janiną Krzanowską, nauczycielką, którą przed śmiercią zgwałcili; ciała ofiar wrzucili do studni.

W kolonii Teresin pow. Włodzimierz Wołyński w marcu lub kwietniu 1943 r.: „Ukraińcy weszli do domu Brzezickich i na oczach Jana zgwałcili jego żonę!

Potem ich powiązali i zabrali ze sobą na wóz. W tym samym czasie, Ukraińcy z tej samej grupy, zabrali także ze sobą Antoniego Bojko oraz jego żonę Jadwigę. Od tej chwili, wszelki śluch po nich zaginął, jestem prawie pewien, że zostali wtedy nieludzko zamordowani. /.../

Tymczasem niedługo później Ukraińcy z Lasu Świnarzyńskiego, znów przyjechali do naszej wsi i tym razem zajęchali na podwórko rodziny Kukułka. Gospodarz miał na imię chyba Stanisław lat około 45, który miał żonę lat około 42 oraz jednego syna Antoniego lat około 18 i jedną córkę, chyba miała na imię Zosia, lat około 23.

Po odjeździe banderowców, po naszej kolonii rozpoczęto sobie opowiadać, co stało się z rodziną Kukułków. Ludzie mówili tak:

„Banderowcy weszli do domu rodziny Kukułka, zgwałcili Zosię, a potem wszystkich zabrali ze sobą do lasu. Od tej pory wszelki śluch po nich zaginął. Pewnie ich w lesie bandziory pomordowali.” (Eugeniusz Świstowski; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl wspomnienia spisane przez Sławomira Rocha).

„Około 12 V 1943 r. sotnia bulbowców otoczyła zamieszkaną przez Polaków kolonię Wielka Hłusza, leżącą około 25 km na północ od Kamienia Koszyrskiego.

Mieszkańców, w liczbie 15 osób dorosłych i kilkoro dzieci, zgromadzono w zabudowaniach Pileckiego i Łukaszewicza, po czym w obecności sterroryzowanych mężczyzn zgwałcono wszystkie niewiasty, a następnie wszystkim nie wyłączając dzieci, wyłupano oczy, obcięto języki, kobietom piersi, a mężczyznom genitalia, po czym zabudowania wraz ze znajdującymi się w środku okaleczonymi spalono” (Janusz Niewołański: „W poszukiwaniu zagubionych „Żurawi Ibykusa”; w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 7 / 2013).

Nocą z 14 na 15 maja we wsi Kundziwoda pow. Dubno upowcy oraz Ukraińcy z sąsiednich wsi obrabowali i spalili większość polskich zagród oraz zamordowali co najmniej 15 Polaków, w tym 60-letnią wdowę Samoszyńską i jej dwie córki lat 21 i 22 po wielokrotnym zgwałceniu (Siemaszko..., s. 56).

W maju 1943 r. w kol. Stryłki pow. Równe upowcy w nocy dokonali rzezi ludności polskiej. „Ofiary były mordowane w

bestialski sposób: mężczyźni mieli odcięte genitalia, kobietom powpychano między wnętrzności butelki i kamienie, odcinano palce, języki, nosy, wbijano kołki w szyje i głowy" (Siemaszko..., s. 726).

2 czerwca we wsi Hurby pow. Zdołbunów upowcy oraz chłopci ukraińscy z sąsiednich wsi otoczyli wieś i ze szczególnym okrucieństwem dokonali rzezi około 250 Polaków.

„Na 3 dzień (5 czerwca 1943 r.) po dokonaniu morderstwa przez Ukraińców byłem w tej wsi. /.../ Doszliśmy na miejsce: widok okropny, wieś częściowo spalona, bardzo dużo pomordowanych w najokropniejszy sposób, kobiety w pozycjach, które wskazywały, że gwałcono je przed zamordowaniem.

/.../ Nie wszystko widziałem – wieś była rozległa, nie udało się wszystkich przykryć ziemią, brak było łopat, wszystko zrabowane" (Jan Filarowski; w: Siemaszko..., s. 1243).

18 czerwca we wsi Jarosławicze pow. Dubno wymordowali co najmniej 52 Polaków. M.in.: 18-letnią Stasię Jachimek „ukraińscy powstańcy” kilkakrotnie zgwałcili, przywiązali nagą sznurem za nogi do belki i zanurzyli głowę w dół w studni.

18-letnią Lusię i 30-letnią Jadwigę Przewłockie przed śmiercią brutalnie wielokrotnie gwałcili na oczach kilku osób (w tym rodziców) czekających na śmierć (Siemaszko..., s. 65; oraz Mieczysław Jankowski: Zapomnieć nie mogę; w: „Świadkowie mówią”, s. 10).

20 czerwca w kol. Dąbrowa pow. Łuck zamordowali Anielę Rudnicką z 3 dzieci oraz 17-letnią Wandę Stępień po dokonaniu zbiorowego gwałtu (Siemaszko..., s. 568).

W osadzie Szklińskie Budki pow. Łuck zakłuli nożami 40-letniego Wacława Podobińskiego, jego 38-letnią ciężarną żonę Zofię oraz uprowadzili ich 17-letnią córkę Alicję, po której ślad zaginął.

23 czerwca w kol. Andrzejówka pow. Łuck Ukraińcy z kolonii Krasny Sad zamordowali 10 Polaków, w tym 23-letnią Jadwigę Chmielewską, którą uprowadzili do lasu i tam przed śmiercią zgwałcili.

29 czerwca w kol. Fundum pow. Włodzimierz Wołyński upowcy poszukiwali młodych Polek. Postrzelili Feliksa Bulikowskiego i wrzucili do studni oraz ciężko pobili matkę i syna, bo nie chcieli zdradzić miejsca ukrycia córek (sióstr).

Następnie napadli na rodzinę Styczyńskich i pobili ciężko rodziców także poszukując ich córek. W czerwcu 1943 r. w kol. Budki Kudrańskie pow. Kostopol dokonali rabunków w polskich gospodarstwach oraz zgwałcili kilka nastoletnich dziewcząt.

Jest to jeden z 4 znanych przypadków w historii tego ludobójstwa, gdy gwałty nie zakończyły się śmiercią ofiar.

Koło wsi Chwojanka pow. Kostopol w pobliskim lesie zamęczyli na śmierć siostry Dąbrowskie, 19-letnią Władysławę i 21-letnią Genowefę, mieszkanki kol. Borek Kuty.

W kol. Grabina pow. Łuck postrzelili 15-letnią Polkę Helenę Karczewską, następnie zgwałcili ją i dobili strzałem w podbródek; świadkiem był ojciec ukryty nieopodal w lesie (Siemaszko..., s. 568).

We wsi Hać pow. Łuck zamordowali młodą dziewczynę, Kalabińską, nad którą znęcali się w okrutny sposób. W czerwcu 1943 r. majątku Woronów pow. Sarny upowcy obrabowali i spalili majątek oraz zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków, natomiast 30 z nich zbiorowo zgwałciło córkę zarządcy majątku (Siemaszko..., s. 722).

W kol. Zahadka pow. Włodzimierz Wołyński miejscowy Ukrainiec podjął się doprowadzenia do Włodzimierza młodej Polki Reginy Garczyńskiej, która odwiedziła rodzinę i wiozła z powrotem żywność. W okolicach wsi Mohylno wydał ją w ręce upowców, którzy przywiązali ją rozebraną do drzewa i gwałcili.

Równocześnie rozpalili ognisko i następnie wkładali ofierze w narządy rodne rozpalone żelazo (Siemaszko..., s. 949, 959).

We wsi Zastawie (Katarzynówka) pow. Horochów upowcy uprowadzili do lasu 22-letnią Henrykę Tomal, gdzie przez 3 dni wielokrotnie ją gwałcili, potem zamordowali i wrzucili do suchej studni w lesie (Siemaszko..., s. 136).

To wszystko działo się jeszcze przed 11 lipcem 1943 roku, dniem nazwanym „Krwawą Niedzielą” , czyli przed apogeum ludobójstwa na Wołyniu. Potem nadeszły rzeczy tak przerażające, że podczas słuchania o nich „siwiały młode dziewczęta”.

Przykładem takiego bestialstwa jest zagłada wsi Władysławówka pow. Włodzimierz Wołyński. Przebieg tej zbrodni znany jest dzięki Ukraińcowi, który zrelacjonował ją swojemu polskiemu sąsiadowi.

Pod koniec sierpnia 1943 roku z Władysławówki przybiegł zakrwawiony mężczyzna krzycząc, że Ukraińcy mordują w tej wsi Polaków. Świadek, W. Malinowski ukrył się ze swoją rodziną w lesie.

Pomagał im sąsiad, Ukrainiec Józef Pawluk. Poszedł on do wsi sprawdzić, co się dzieje. Wrócił po około 3 godzinach i zdał relację.

„Prowidnyk ich powiedział, że taka rzeź jednocześnie jest przeprowadzana, odbywa się na całej Ukrainie, że jest nakaz wybicia wszystkich Lachów – żeby nikt nie pozostał – komunistów i Żydów też.

Powiedział (Józef Pawluk – przyp. S.Ż.), że we wsi Władysławówce wybili wszystkich, 40 rodzin – ogółem około 250 osób, leżą martwi, trupy.

Zapytany, jak to się stało, opowiedział, że rano napadli na kolonię, 50-ciu Ukraińców – UPA, uzbrojonych, otoczyło i

„zdobyło” wieś, podczas „zdobywania” wsi zastrzelili kilku Polaków, którzy uciekali.

Pozostali bezbronni i sterroryzowani zostali oddani Ukraińcom, którzy oczekiwali w rejonie wsi przed jej „zdobyciem”.

Była to zbieranina ludzi bez broni palnej, ze 150 osób, między nimi były kobiety – wszyscy posiadali kosy, sierpy, siekiery, widły, noże, cepy, szpadle, grabie, kłonicy, orczyki i inne narzędzia stosowane w rolnictwie.

Tak na znak dany przez uzbrojonych Ukraińców, rzucili się na Polaków. Rozpoczęła się straszna rzeź, w tym zamieszaniu pobili i swoich.

O tym opowiedział mi ojciec – mówił Pawluk, a sam widziałem koniec tego mordy – najgorzej znęcali się nad ostatnimi Polakami – rozszarpywali ludzi, ciągnęli za ręce i nogi, a inni ręce te odżynali nożami, przebijali widłami, ćwiartowali siekierami, wieszali żywych i już zabitych, rozcinali kosami, wydłubywali oczy, obcinali uszy, nos, języki, piersi kobiet i tak ofiary puszczali. Inni łapali je i dalej męczyli, aż do zabicia.

Przy końcu ofiara była otoczona grupą ryzunów – widziałem, jak jeszcze żyjącym ludziom rozpruwano brzuchy, wyciągano rękami wnętrzności – ciągnęli kiszek, a inni ofiarę trzymali; jak gwałcili kobiety, a później je zabijali, wbijali na kołki, stawiali żywe kobiety do góry nogami i siekierą rozcinali na dwie połowy, topili w studniach.

Powiedział Pawluk, że nigdy w życiu nie widział i nie słyszał o takiej rzezi, i nikt, kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy, że jego pobratymcy tego dokonali. (...) Po wybiciu ofiar wszyscy rzucili się na dobytek – rabowali wszystko, nawet jedni drugim zabierali, były bratobójcze bójki (...).

Nie mogłem patrzeć się na dzieci z roztrzaskanymi głowami i mózgiem na ścianach, wszędzie trupy zmasakrowane, krew – aż

czerwono..”. (Siemaszko..., s. 1236 – 1237).

W podobny sposób jak Władysławówka, zarówno na Wołyniu jak i w Małopolsce Wschodniej zagładzie uległo kilkaset wsi polskich. W Augustowie ocalał świadek Kajetan Cis, ukryty w kopie zboża. Widział nieudaną próbę ucieczki rodziny Malinowskich liczącej 7 osób: rodziców, teściową i dzieci lat: 2, 3, 4 i 5.

„Rozjuszona banda, jeszcze okrwawiona i rozgrzana we Władysławówce – widłami, siekierami, sierpami i kosami – zabijała, maltretowała tę rodzinę; kobiety, żonę Malinowskiego i teściową, rozebrali do naga i gwałcili – chyba gwałcili już nieżywe kobiety, bo leżały bez ruchu i co raz jakiś rezun kładł się na nie, były całe we krwi.

Żywe dzieci podnosili na widłach do góry – straszny krzyk (...). Kilku rezunów poznałem – mieszkali w przyległych wioskach, sąsiedzi” (Siemaszko..., , s. 1237).

We wsi Woronczyn pow. Horochów 15 lipca 1943 r.: „Kiedy my, przestraszeni siedzieliśmy w życie, we wsi rozpętało się piekło. /.../ Siedzieliśmy skuleni, aż tu nagle słyszeć rozmowę.

Powolutku podniosłam głowę. Zobaczyłam białego konia, na którym siedział Ukrainiec. Przez pierś miał przewieszony karabin. Prowadził przywiązaną do siodła kobietę (podkr. – S.Ż.).

Była to nasza sąsiadka Krzeszczykowa” (Stanisława Jędrzejczak; w: Biuletyn Informacyjny 27 Dywizji Wołyńskiej AK, nr 1 z 2000 r.). Losu uprowadzonej „w jasyr” polskiej kobiety można domyśleć się, był gorszy od branek tatarskich, a działo się to w połowie XX wieku.

25 lipca 1943 r. we wsi Gnojno pow. Włodzimierz „ukraińscy partyzanci” zamordowali 37-letnią Polkę z kol. Mikołajówka oraz jej sześcioro dzieci, a w dwa dni później Feliksę Dolecką ze wsi Swojczów.

Z posterunku policji ukraińskiej w Gnojnie przyjechało do domu Felicji w Swojczowie, dwóch znanych jej ukraińskich policjantów. Powiedzieli do Felicji tak:

“Zbieraj się odwieziem cię do Włodzimierza Wołyńskiego, bo tutaj Ukraińcy cię zabiją!” Ona już w tym czasie wiedziała o tragedii jaka wydarzyła się niedawno w polskim Dominopolu.

Zaufała Ukraińcom, zebrała pośpiesznie swoje rzeczy do walizek, wsiadła z nimi na furmankę i odjechali. Zamiast jednak do Włodzimierza Wołyńskiego pojechali w trójkę na posterunek policji ukraińskiej w Gnojnie.

Tam ją gwałcili, a w końcu zaciosali kołka i wbili jej ten pał w błonę poślizgową. Tak wbili ją na pał, zupełnie jak za okrutnych czasów ich bohatera narodowego Bohdana Chmielnickiego” (Antonina i Kazimierz Sidorowicz www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

W lipcu 1943 r. we wsi Niewirków pow. Równe podczas nocnego mordowania ludności polskiej upowcy w jednym domu zgwałcili dwie Polki: 20-letnią Hicewicz i 25-letnią Marię Błachowicz, a następnie zakłuli je, natomiast „tylko” śmiertelnie pokłuli ich matki.

W drugim domu to samo spotkało kolejne dwie Polki. We wsi Ozierany pow. Kowel zamordowali: siostry lat 18 – 20, chłopca lat 21 oraz Anielę Świder z mężem i dzieckiem, którą zgwałcili i przypiekali rozpalonym żelazem.

8 sierpnia 1943 r. w kol. Kadyszcze pow. Łuck dwie Polki, siostry mające po 17 – 18 lat, idące do kościoła, po zgwałceniu zostały bestialsko zamordowane przez kilkunastu chłopów ukraińskich.

15 sierpnia 1943 r. (święto Wniebowzięcia NMP) w kol. Ludmiłpoł pow. Włodzimierz Wołyński bestialsko zamordowali siostry lat 18 i 20 uciekające furmanką ze wsi Turia do Włodzimierza Wołyńskiego – Jadwigę i Stanisławę Zymon.

28 sierpnia we wsi Beresk pow. Horochów zamordowali 3-osobową rodzinę polską kowala: 60-letniego Grzegorza Paluszyńskiego, jego 60-letnią żonę Aleksandrę oraz 20-letnią córkę Stanisławę, którą przed śmiercią zgwałcili.

29 sierpnia w kol. Czmykos pow. Luboml upowcy razem z chłopami ukraińskimi z okolicznych wsi Czmykos, Sztuń, Radziechów, Olesk i Wydźgów wymordowali około 200 Polaków.

Napadem kierował sotnik Pokrowskyj, syn duchownego prawosławnego ze wsi Sztuń.

Gрупę dziewcząt i kobiet spędzono do szkoły, gdzie po zgwałceniu i zwałtretowaniu, zwłoki wrzucono do szkolnej ubikacji.

30 sierpnia we wsi Myślina pow. Kowel upowcy z okolicznych wsi, powracając z rzezi ludności polskiej w Rudnikach, zgwałcili 16-letnią Leokadię Czarny i spalili ją żywcem razem z 18-letnim bratem oraz 5-osobową rodziną Myślińskich.

31 sierpnia w kol. Fiodorpol pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 69 Polaków; 20-letnią Genowefę Bałakowską oraz jej 22-letnią koleżankę o nazwisku Jączek najpierw zgwałcili, następnie przywiązali nagie do krzeseł, wydłubali im oczy i poderżnęli skórę wokół szyi.

W kol. Mikołajówka pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali co najmniej 31 Polaków. Rozalia Noworolska, lat 20, ponieważ broniła się przed gwałtem została zakopana żywcem w ziemi, zamordowali także jej 16-letnią siostrę Annę.

Podczas żniw w 1943 roku we wsi Wesołówka pow. Kowel upowcy przez 2 tygodnie torturowali Bronisławę Wesołowską.

„Ze wsi Dubiszcz w sierpniu 1943 r. do leśniczówki ordynacji radziwiłłowskiej – Grobelki oddalonej ok. 1 km od Kolonii Grobelki przyszło około 30 Ukraińców niby po wypłatę. Otoczyli budynek. Za pomocą siekier zamordowali rodzinę leśniczego

Władysława Krepskiego, przy czym siostrę jego, ciężarną Janinę Krepską – Rodak znaleźli ukrytą w pasiece, najpierw zgwałcili, następnie obcięli piersi i przybili do drzwi stajni (www.dziennik.pl forum dyskusyjne, 6.02.2009 <http://www.panorama.media.pl/> (Panorama leszczyńska)

17 września 1943 r. we wsi i majątku Zabłoćce oraz we wsi Żdżary Duże pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i miejscowi chłopi ukraińscy wymordowali wszystkich Polaków z rodzin polsko-ukraińskich.

Mężczyzn, kobiety i dzieci mordowali na miejscu, dziewczęta w lesie po zgwałceniu – razem 116 osób. Jesienią 1943 r. w osadzie Łabędzianka pow. Dubno zamordowali po torturach rodzinę gajowego Midura; jego żonę z dziećmi, w tym 12-letnią córkę, którą przed śmiercią zgwałcili.

W listopadzie we wsi Krzywczka Górna pow. Borszczów uprowadzili z domów i zamordowali w pobliskim lesie 5 Polaków, w tym 18-letnią Julię Kamińską i 21-letnią Marię Kamińską. Odnalezione zwłoki miały ślady tortur, liczne rany kłute, powyrywane paznokcie, poparzone ciała ogniem, obcięte piersi u kobiet, które przed torturami były gwałcone (Komański..., s. 44).

W Wigilię 1943 roku we wsi Kotłów pow. Złoczów zamordowali 7 rodzin polskich podczas wieczerzy wigilijnej. „Tam były pomordowane młode dziewczęta i jakże okrutnie... jedną powieszono za włosy na drzwiach i rozpruto jej brzuch, a drugiej z kolei ręce przybito gwoździami do stołu, a stopy – do podłogi.

Albo ten maleńki chłopczyk... powieszony za genitalia na kłamce...” (Sikorski..., s. 189 – 190 i 202). We wsi Założce pow. Zborów: „1943 rok , przedmieścia malej kresowej miejsciny Zalosce , b. woj. tarnopolskie.

Kilku członków Ukraińskiej Powstańczej Armii wkracza do małego gospodarstwa, mordują (walczą) stryja mojej śp. Babci, jego żonę, ich 3 – miesięczne dziecko, dwie córki w wieku 14 i 15

zostają zgwałcone i pocięte nożami, moja Babcia obserwuje wszystko ukryta w drewnitni (lat 11), potem bohaterowie UPA podejmują heroiczną walkę z żywym inwentarzem, który biorą do niewoli.

Tak UPA walczyła ...” (Lancaster, 26 grudzień 2012; w: http://forum.historia.org.pl/topic/8955-ukrainska-powstancz-a-armia-upa/page__st__15

17 stycznia 1944 r. we wsi Suchowola pow. Brody banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 48 Polaków. „Stefania Molińska, bardzo ładna dziewczyna, wyjechała do Brodów, ale tego dnia przyjechała do domu w Zalesiu, aby zabrać trochę rzeczy.

Była gorącą patriotką i nieraz starła się z ukraińskimi nacjonalistami, którzy ja sobie dobrze zapamiętali. Tego dnia banderowcy złapali ją, zabrali do lasu, tam bili, w końcu odcięli jej ręce, wyrwali język i zakopali żywcem w ziemi.

W takim stanie, w cierpieniu, powoli umierała” (Cz. A. Świętojański i A. Wiśniewski, w: Komański...s. 601).

„Od Antoniego Morawskiego dowiedział się, że banderowcy byli bardzo okrutni. Wrzucali do płonących zabudowań żywych ludzi, innym podrzynali gardła, a jego siostrę Stefanię Molińską przed zamordowaniem zgwałcili, wyrwali język, odrabali ręce, a potem do połowy zakopali w ziemi” (Edward Gross; w: Komański..., s. 562).

Nocą z 19 na 20 stycznia 1944 r. we wsi Madziarki pow. Sokal upowcy zamordowali 8 Polaków, w tym 20-letnią Julię Bałajewicz oraz 14-letnią Eugenię Teterę.

„Kazik poszedł na strych, Julka schowała się w skrzyni. Kazika dopadli pierwszego. Dostał kulą rozrywającą i spadł z dachu. Julkę wyciągnęli ze skrzyni i zgwałcili.

Opowiadała macocha, że prosiła: „panowie zrobiliście coście

chcieli, darujcie życie". Padł strzał" (Michał Bałajewicz; w: Siekierka..., s. 1035; lwowskie).

„W poprzek łóżka leżała w krótszej koszuli (nakryta chustką przez Marczewską) Gienia siostra lat 14. Twarz nienaruszona. Pościel na łóżku obłożona. Zgwałcono ją przed śmiercią.

Śmiertelna kula weszła w szyję i wyszła wierzchem głowy. Tak jakby na leżącą położono karabin i oddano strzał" (Józefa Paszkowska z d. Tetera; w: Siekierka..., s. 1069; lwowskie).

W lutym 1944 r. we wsi Majdan pow. Kopyczyńce „zamordowano Marysię Pełechatą, lat 24, córkę Anny i Mikołaja. Szła z koleżanką Marysią Dżumyk do Cortkowa.

Na drodze niedaleko starej leśniczówki, wyszło do nich kilku ukraińskich rezunów i zaprowadzili obie na Korczakową, do „domu katowni" mieszczącego się w polskiej zagrodzie Marii i Franciszka Czarneckich.

/.../ Kiedy przyprowadzono obie dziewczyny do jej domu, Marysię Dżumyk banderowcy zwolnili, bo jej matka była Ukrainką z Tudorowa, natomiast Marysię Pełechatą zatrzymano.

Kilku pijanych banderowców najpierw ją zgwałciło, a następnie torturowali ją, m.in. ucięli jej język, potem obie piersi i będącą w agonii dziewczynę za włosy zaciągnęli do pobliskiego głębokiego rowu i tam dobili" (Józef Ciemny; w: Komański..., s. 745 – 746).

We wsi Stawki Kraśnieńskie pow. Skałat zamordowali 3-osobową rodzinę polską, w tym 19-letnią córkę Janinę Karpińską uprowadzili do lasu, zborowo zgwałcili i z otwartą raną brzucha wrzucili do suchej leśnej studni, gdzie konała przez kilka dni.

7 i 8 marca 1944 roku we wsi Jamy pow. Lubartów, Ukraińcy na służbie niemieckiej zatrzymali się na kwaterach we wsi. Po posiłku z alkoholem wypędzili mężczyzn i napastowali kobiety i

dziewczęta. Na drugi dzień zaczęli palić i mordować Polaków:

„Małe dzieci chwyтали za nogi i żywcem wrzucali w płomienie. Kobiety i dziewczęta były najpierw gwałcone, zabijane, a ich zwłoki wrzucane do ognia”. Zamordowali około 200 Polaków (Jastrzębski..., s. 161, lubelskie).

W połowie marca 1944 r. w miasteczku Gołogóry pow. Złoczów banderowcy złapali młodą nauczycielkę, łączniczkę AK Lusię Szczerską, która zbierała pieniądze na wykupienie z więzienia we Lwowie księdza Antoniego Kamińskiego, aresztowanego po fałszywym zarzucie przez policję ukraińską.

„Została ona przywiązana drutem do drzewa, rozebrano ją do naga, miała wydłubane oczy, obcięty język, oskalpowaną głowę, ze skórą ściągniętą do tyłu, odcięto jej też piersi, a zdarte kawałki skóry z całego ciała położono na ziemi, przed wiszącym ciałem. Był to widok przerażający, pokazujący do czego zdolny jest ukraiński faszysta” (Tadeusz Urbański; w: Komański..., s. 980).

„17 marca 1944 roku (we wsi Staje pow. Rawa Ruska – przyp. S.Ż.) liczna grupa wyrostków ukraińskich, w wieku od 15 do 18 lat napadła na polskie zagrody i wymordowała wszystkich napotkanych Polaków.

Zginęli wtedy: /.../ Maria Legażyńska (20 lat), wyprowadzona z domu, zgwałcona przez kilku napastników, następnie zamordowana, a zwłoki położone zostały pod stodołą” (Aleksander Kijanowski; w: Siekierka..., s. 796; lwowskie).

25 marca w tej wsi upowcy spalili część zabudowań i kościół oraz zamordowali ponad 40 Polaków, w tym kobietę zbiorowo zgwałcili i dwóch Ukraińców o nazwisku Skopij zarąbało ją siekierami.

W marcu 1944 roku we wsi Bruckenthal pow. Rawa Ruska policjanci ukraińscy przebrani w mundury niemieckie, upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi wymordowali 230 osób.

Około 100 osób spalili w kościele. „W sukurs umundurowanym bandytom przyszły liczne zastępy mołojców z Domaszkowa, Sałaszy i Chlewczan. Ci byli uzbrojeni w widły, siekiery i noże.

Zaczęły płonąć pierwsze domy. Wśród zabudowań uwijali się podpalacze i gromady chłopów ukraińskich, grabiąc co się tylko dało. Ulicami, w stronę kościoła, szły tłumy ludzi, otoczone i popędzane przez gromadę żądnych krwi bandytów.

Inni buszowali po piwnicach i strychach wywlekając stamtąd ukrytych mieszkańców, pastwiąc się nad nimi i gwałcąc kobiety i dziewczęta. /.../

Zabijano więc w płonących domach, na podwórzach i ulicach, zarzynano dzieci i kobiety” (ks. Michał Danowski; w: Siekierka..., s. 780 – 790; lwowskie).

W marcu 1944 r. między wsią Modryń a kol. Sahryń pow. Hrubieszów znaleziono zwłoki nagiej 14-letniej dziewczynki polskiej, wbitej na pał, pochodzącej z Sahrynia (Jastrzębski..., s. 115, lubelskie).

We wsi Perehińsko pow. Dolina uprowadzili do bunkra 25-letnią Eugenię Czanerlę i jej przyrodnią siostrę 19-letnią Józefę Raczyńską. Tam je trzymali przez kilka dni i gwałcili, a następnie zamordowali.

„Pewnego dnia do Alojzego Czanerle przyjechał znajomy Ukrainiec z Perehińska, który powiedział, że Eugenia Czanerle z córką Martą i Józefą Raczyńską zostały uprowadzone z domu i trzymane w bunkrze, tam gwałcone i grozi im śmierć.

Ta wiadomość się sprawdziła, obie kobiety z dzieckiem nigdy do domu nie powróciły. Zostały zamordowane” (Maria Bolesława Gurska.; w: Siekierka..., s. 60 – 61 oraz podpis pod fotografią na s. 105; stanisławowskie).

We wsi Zawałów pow. Podhajce upowcy uprowadzili z drogi,

zgwałcili i zamordowali dwie dziewczyny polskie: 17-letnią Lidię Kordas i 20-letnią Julię Niemiec. We wsi Zielencze pow. Trembowla kilku „partyzantów ukraińskich” usiłowało uprowadzić z domu młodą Polkę, ale wobec jej oporu i oporu matki, pobili matkę a jej 16-letnią córkę Genowefę Malarczyk zakłuli bagnetami.

Nocą z 1 na 2 kwietnia 1944 r. we wsi Dołha Wojniłowska pow. Kałusz upowcy zamordowali co najmniej 95 Polaków, w tym na plebani spalili 38 Polaków (kilka rodzin) razem z ks. Błażejem Czubą.

„Jadwiga Marek i jej córka Iśka zostały w kilka dni potem również zamordowane, a przed śmiercią zbiorowo zgwałcone (Emilia Cytkowicz; w: Siekierka..., s. 193; stanisławowskie).

We wsi Zady pow. Drohobycz bojówkarze OUN spalili wszystkie 52 gospodarstwa polskie, szkołę, urząd wiejski i zamordowali 35 Polaków, oraz „nieznana liczba mężczyzn spaliła się w ogniu” (Motyka... s. 387; Ukraińska partyzantka).

„Druga część tragedii rozegrała się z Marią Badecką i jej synkiem. Przyszli banderowcy i oboje zabrali. Zgwałcili ją, obcięli piersi i zastrzelili, a dziecko przywiązali do dwóch ugiętych drzew, które prostując się, rozerwały je.

Scenę tę oglądał z ukrycia parobek” (Jadwiga Badecka; w: Siekierka..., s. 188. lwowskie).

Mord miał miejsce we wsi Łąka pow. Sambor, dokąd uciekła z synem z przysiółka Zady po rzezi 10/11 kwietnia 1944 r. 7 kwietnia 1944 r. we wsi Salówka pow. Czortków esesmani ukraińscy z SS „Galizien’ zgwałcili i zamordowali Marię Górską, żonę podoficera WP.

12 kwietnia 1944 r. we wsi Hucisko pow. Bóbrka upowcy oraz chłopci ukraińscy ze wsi okolicznych za pomocą siekier, kos, wideł, noży i innych narzędzi dokonali rzezi 118 Polaków.

Szlak „bohaterskich” oprawców UPA byłznaczony gęsto usłanymi trupami niewinnych dzieci, starców, kobiet i mężczyzn.

A oto dalsze ofiary „Samostijnej Ukrainy” w wydaniu banderowskiej idei OUN-UPA:

/.../ – Jadwiga Błaszczyszyn, mężatka, matka małego dziecka, została przez kilku banderowców zgwałcona i zamordowana /.../

– Karolina Bożykowska, córka Grzegorza, jedna z najładniejszych dziewcząt we wsi, 26 lat, zgwałcona i zakłuta nożami”.

Zofia Gryglewicz z córką Michaliną, mieszkające na stałe w Bóbrce, przyszły w odwiedziny do męża i ojca, członka AK, ukrywającego się w Hucisku. W drodze powrotnej do Bóbrki zostały zatrzymane przez banderowców, zgwałcone i zamordowane (Jan Buczkowski; w: Siekierka..., s. 19, 36 – 38; lwowskie).

10 i 13 kwietnia 1944 r. w mieście Kutry pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali ponad 200 Polaków i Ormian. „W tym samym miesiącu w bestialski sposób zastała zamordowana cała rodzina naszego ojca. Jego brat Michał Chrzanowski z żoną Eugenią, oboje po 58 lat, dwóch synów: Tadeusz, lat 16 i Walenty, lat 11, oraz dwie córki: Wanda, lat 15 i Halina, lat 18, którą uprowadzono do lasu i po zbiorowym gwałcie zamordowano. Jej zwłoki znaleziono po kilku dniach powieszone na drzewie na skraju lasu” (Klara Augustynkiewica; w: Siekierka..., s. 319; stanisławowskie).

W kwietniu 1944 r. we wsi Lipowiec pow. Lubaczów 6 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Hawryszkiewiczów z 2 dziećmi, z których 19-letnią córkę Stanisławę przed zamordowaniem zgwałcili.

W czerwcową niedzielę 1944 roku we wsi Germakówka pow. Borszczów pięć młodych dziewcząt wybrało się na stację kolejową pożegnać chłopców, którzy odjechać mieli do Wojska Polskiego. Były to: 15-letnia Janina Bilińska, 15-letnia Stanisława Hygier, 15-letnia Paulina Piaseczna, 17-letnia

siostra Stanisławy Hygier, 18-letnia Zofia Diaczyn.

„Nagle pojawiła się grupa wyrostków ukraińskich. Był wśród nich Dmytro Husak, znałem go ze szkoły. Podeszli do dziewcząt, wzięli je pod ramiona i poprowadzili w głąb wioski. Po tym wydarzeniu nikt już tych dziewcząt nie widział i nie znaleziono ich ciał”.

Po wielu latach Ukrainka Nastia Burdajna, która była we wsi staniczną, opowiedziała o losie tych dziewcząt.

„Otóż zaprowadzono je do lasu i tam były gwałcone przez kilka dni, następnie spuszczo z nich krew i wbito kołki drewniane w narządy rodne. Pogrzebano je w okopach pod lasem na Glince” (Stanisław Leszczyński; w: Komański..., s. 543).

18 sierpnia 1944 r. we wsi Pałanykie pow. Rudki zamordowali 19-letnią Weronikę Suchocką. „Została we wsi Pałaniki zatrzymana przez banderowców, którzy zrobili z niej widowisko makabryczne. Rozebrali do naga, wycięli język, posadzili na wozie przystrojonym zielonymi gałęziami i wozili po wsi jako symbol konającej Polski.

To widowisko trwało przez pół dnia aż do zmroku. Pod wieczór dziewczynę zawieziono na tzw. okopisku, gdzie grzebano padłe zwierzęta, tam wykopano dół, do którego włożono ją w pozycji stojącej aż po szyję i tak konała w męczarniach przez kilka godzin” (Tadeusz Pańczyszyn; w: Siekierka..., s. 872).

”Podczas dnia, w sierpniu 1944 r., zabrano ze szkoły Marię Myczkowską – nauczycielkę, która pracowała we wsi Zalesie. Przyprawiono ją do domu jej ciotki, u której mieszkała. Mordercy zamknęli się z nią w pokoju, kolejno gwałcili ją i bili.

Po kilku godzinach wyprowadzili ją z domu, a właściwie wyciągnęli, bo jak zeznają świadkowie, nie mogła już iść sama. Tak trwało przez dwa dni. Na trzeci lub czwarty dzień znaleziono jej zwłoki na brzegu Zbrucza. Jej ciało było

zmasakrowane, ręce i nogi związane drutem kolczastym” (Danuta Kosowska; w: Komański..., s. 535).

We wsi Polanka pow. Lwów „partyzanci ukraińscy” zamordowali 3-osobową rodzinę polską: chorego ojca zamordowali w domu, do lasu uprowadzili 1-rocznego syna i 17-letnią córkę.

„Dwa dni po napadzie banderowców, NKWD odnalazło w lesie ciało Natalki i jej braciszka. Natałka miała rozcięty brzuch, do którego był włożony martwy chłopczyk” (Tadeusz Caliński – Cały; w: Siekierka..., s. 637 – 638; lwowskie).

29 września 1944 r. we wsi Jamelna pow. Gródek Jagielloński podczas trzeciego napadu upowcy spalili polskie gospodarstwa i wymordowali 74 Polaków.

„U rodziny Polichtów – Józefa (70 lat) i jego żony Wiktorii (60 lat), tej nocy nocował znajomy kolejarz z córką ze Lwowa. Wszyscy zginęli z rąk banderowców. Córkę kolejarza, młodą i ładną dziewczynę zabrali ze sobą banderowcy. Można się tylko domyśleć jej tragicznego losu” (Eugeniusz Koszała; w: Siekierka..., s. 236 – 237; lwowskie).

W październiku 1944 r. we wsi Krzywczę Dolne pow. Borszczów zamordowali 9 Polaków; wszystkie zwłoki nosiły ślady licznych tortur, ran kłutych, miały pozrywane paznokcie, ciała poparzone od ognia, obcięte piersi u kobiet, które były torturowane i gwałcone (Komański..., s. 44).

25 listopada w kol. Czyszczak pow. Kołomyja należącej do wsi Kamionka Wielka upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 50 Polaków.

„Banderowcy mężczyzn zabijali strzałami w tył głowy i układali twarzą do podłogi, natomiast kobiety i dziewczęta mordowali w łóżkach, prawdopodobnie po uprzednim zgwałceniu. Nie mogłam oderwać ich ciał od pierzyn i piór z zastygłej krwi.

W innych polskich domach na Czyszczaku kilkoro małych dzieci

miało nożem przybite języki do stołu. Kilku młodym dziewczętom napastnicy porozcinali usta od ucha do ucha. Śmiali się wtedy i mówili: „Masz Polskę szeroką od morza do morza” (Malwina Świątkowska; w: Siekierka..., s. 264; stanisławowskie).

W listopadzie 1944 r. we wsi Hordynia pow. Sambor banderowcy uprowadzili 7 Polaków: ciała 6 Polaków znaleziono po kilku dniach na polach, natomiast 19-letnia Alicja Beck zaginęła bez śladu (ciała jej rodziców znaleziono).

Jesienią 1944 r. we wsi Łukowiec Wyszniowski pow. Rohatyn zatrzymali koło miasta Stryj samochód, zamordowali młodą dziewczynę polską i kilku żołnierzy sowieckich oraz uprowadzili 4 młode dziewczyny polskie, po których ślad zaginął.

9 grudnia we wsi Gontawa pow. Zborów: „Dwóch morderców nas zauważyło, i zaczęli do nas strzelać. Któryś z nich trafił mamę w nogę, tak, że upadła na ziemię. Uciekając odwróciłam się, nad mamą stał jeden z bandytów. /.../ Ojciec znalazł zwłoki mamy, leżała na ziemi martwa, bez butów, które zabrali jej mordercy. Ojciec wziął mamę na ręce i wtedy zauważył, że z brzucha wypadły jej wnętrzności. Mordercy wbili jej też w krocze duży kołek. Tej nocy w podobnie męczeński sposób, zginęły jeszcze dwie inne kobiety (Józefa Olszewska; w: Komański..., s. 951).

„Byłam mieszkanką wsi Babińce k. Dźwinogrodu. Na początku lata 1944 r. władze sowieckie zabrały do wojska wielu mężczyzn, w tym mojego tatę Juliana Krzyżewskiego i męża Joanny Gonczowskiej. Tydzień po Bożym Narodzeniu 1944 r., kiedy spałam z mamą na piecu, banderowcy rozbili drzwi i weszli do naszej chaty. Było ich trzech. Ściągnęli moją mamę z pieca do sieni i tam ją kolejno gwałcili. Potem pobili ją tak mocno, że była cała posiniaczona.

Ja w tym czasie schowałam się pod poduszkę, a kiedy zaczęłam krzyczeć, jeden z banderowców uderzył mnie mocno pałką. Kiedy

oprawcy opuścili naszą chatę mama powiedziała: „Uchodźmy z chaty, bo jak jeszcze raz przyjdą to nas zabiją”.

Wzięliśmy pierzyny na siebie i poszliśmy na strych do stajni. Do rana tam siedziałyśmy nie mogąc zasnąć. Słyszałyśmy, jak w nocy, drogą przez naszą wieś szli i jechali saniami i końmi bandyci – banderowcy.

Rano poszliśmy do mieszkania. Przyszła wtedy do nas nasza sąsiadka, koleżanka mamy, Joanna Gonczowska. Opowiedziała nam, że u niej też byli banderowcy i też ją gwałcili przy dzieciach” (Maria Krzyżewska – Krupnik; w: Komański..., s. 537 – 538). Po zabranie mężczyzn do wojska we wsiach polskich pozostały bezbronne kobiety, dzieci i starcy, pozostawione na pastwę banderowców.

Po polskich domach bezkarnie grasowali banderowcy torturując, gwałcąc i zabijając dziewczęta i kobiety. We wsi Mogielnica pow. Trembowla zamordowali 42-letnią Bronisławę Janicką oraz jej 16-letnią córkę Nellę, którą zgwałcili i zakłuli nożami (Komański..., s. 406).

W mieście Trembowla woj. tarnopolskie uprowadzili 25-letnią Irenę Golańską i na polu koło wsi Ostrowczyk po zbiorowym gwałcie i torturach zamordowali ją (Komański..., s. 418).

Pod koniec 1944 roku we wsi Germakowka pow. Borszczów małżeństwo polsko-ukraińskie zamierzało wyjechać do Polski. Safron Kifjak był Ukraińcem, jego żona Zofia z domu Konopska była Polką. Tuż przed wyjazdem jej mąż zaginął.

„Zaniepokojona Zosia pobiegła do leśniczówki i zobaczyła męża z uciętą głową. Przebywała tam liczna grupa pijanych banderowców. Oni zatrzymali Zosię, najpierw ją zbiorowo zgwałcili, następnie włożyli ją do dużego worka, położyli na ziemi, i zaczęli ćwiczyć rzucanie noży w worek.

Podobno zabawa trwała dość długo. Ofiara strasznie krzyczała i cierpiała, aż wreszcie skonała” (Stanisław Leszczyński; w:

Komański..., s. 545). Na masową skalę Polki były uprowadzane z domów i w większości ginęły bez śladu. Ciała odnalezionych były zmasakrowane.

Ale ginęły nie tylko pojedyncze kobiety. Np. we wsi Czarnokońce Wielkie pow. Kopyczyńce po zabranii mężczyzn do Wojska Polskiego, banderowcy uprowadzili z tej wsi oraz ze wsi Czarnokoniecka Wola 40 Polek i zamordowali w pobliskim lesie. Nie sposób także ocenić, ile kobiet zgwałconych ten koszmar przeżyło, bo ze zrozumiałych względów takich zeznań nie składały.

Na początku stycznia 1945 roku we wsi Torskie pow. Zaleszczyki:

„Było tam siedem ciał. Babcia znajdowała się w pozycji kucznej, miała wiele ran na ciele, pięć innych ciał leżało w różnych pozycjach, z wieloma ranami kłutymi na ciele, natomiast nasza mama była zupełnie naga, z odciętą piersią, bez uszu, z bagnetem w kroczu i wieloma ranami kłutymi i postrzałowymi na ciele” (Czesław Bednarski; w: Komański..., s. 889).

W styczniu 1945 roku we wsi Zazdrość pow. Trembowla uprowadzili z domów 3 Polki: Rozalię Podhajecką, Emilię Słowińską oraz Eugenię Wilk. Kobiety trzymali w piwnicy i gwałcili przez kilka dni, a następnie zamordowali (Komański..., s. 423). 8 marca 1945 r. we wsi Jezierzany pow. Borszczów wdarli się nocą do polskiego domu i wymordowali 6-osobową rodzinę Sorokowskich oraz sąsiadkę, koleżankę córki.

Zarówno 18-letnią sąsiadkę Janinę Tomaszewską jak i 19-letnią córkę Bronisławę przed zamordowaniem zborowo zgwałcili (Komański..., s. 41).

18 marca we wsi Dragonówka pow. Tarnopol dwaj banderowcy w mundurach NKWD wymordowali 7 osób z 2 rodzin braci Domaradzkich, w tym: małe dziecko, Kazię, utopili w cebrzyku z pomyjami oraz zabrali ze sobą 14-letnią córkę Ludwika

Domaradzkiego, która zaginęła bez wieści (Komański..., s. 366).

„Teresa Pendyk przypomina o napadzie ukraińskiej bandy na rodzinę Dziubińskich. Po nim banderowcy uprowadzili ok. 13-letnią córkę Dziubińskich. Przetrzytywali ją w piwnicy w Podhorcach. Dziewczynka była bita i gwałcona. Zmarła”.
(http://roztocze.net/arch.php/22746_Ukrai?cy_wystawi?_rachunek_.html)

W marcu 1945 we wsi Leszczańce pow. Buczacz zamordowali 22 Polaków. Zwłoki 15-letniej Genowefy Gil znaleziono dopiero 3 maja nad brzegiem rzeki Strypa, natomiast zwłok uprowadzonej 17-letniej jej siostry Heleny nie odnaleziono.

We wsi Karczunek pow. Tarnopol: „Szczególnie tragiczny był los dwóch młodych kobiet – Michaliny Kupyny, córki Błaszkiewicza, żony Ukraińca Piotra Kupyny oraz 16 letniej Czesławy Nakoniecznej. Obie pochodziły z Dobrowód leżących 7 km od Ihrowicy i były Polkami. /.../ Zabrali obie kobiety do domu Tracza, gdzie wielokrotnie rozbierano je i brutalnie gwałcono. Nie pomogły błagania Michaliny, że zostawiła dwoje małych dzieci, 6 letnią córeczkę i 2 letniego synka, a jej mąż Ukrainiec jest na wojnie. Michalinę zamordowano. Czesławę trzymano w strasznych warunkach jeszcze kilka dni, ale w końcu wypuszczono.

Wycieńczona gwałtami i głodem powoli wracała do oddalonych o 5 km Dobrowód. W tym czasie w siedzibie bandy pojawiła się niejaka Zahaluczka, prawdopodobnie żona Ołeksy. Kobieta przekonała banderowców, że pozostawienie przy życiu Czesi jest dla nich niebezpieczne, gdyż dziewczyna może zdradzić miejsce pobytu bandy.

Kiedy Czesia z trudem dochodziła do Dobrowód, dogonił ją na koniu banderowiec Horochowski, pochodzący z tej samej wsi. Obwiązał dziewczynę powrozem i przyprowadził z powrotem do domu Tracza. Tam dziewczynę zabito” (Jan Białowas: „Krwawa Podolska Wigilia w Ihrowicy 1944 r.”; Lublin 2003, s. 65-67

oraz w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl

W kwietniu 1945 r. we wsi Strzałkowce pow. Borszczów znalezione zostały zwłoki Danuty Szynajewskiej, z 1-letnią córką. Kobieta była torturowana, miała też wyprute jelita, natomiast dziewczynka roztrzaskaną głowę.

Wiosną 1945 roku we wsi Święty Stanisław pow. Kołomyja w bunkrze UPA w lesie znaleziono zwłoki dziewczyn lat 17, 20 i 21.

18 czerwca 1945 r. we wsi Cewków – Buda Czerniakowa pow. Lubaczów upowcy zamordowali 3 Polki, lat 23, 26 (ich ciał nie odnaleziono) oraz 30-letnią.

Nocą z 16 na 17 lipca we wsi Wojutycze pow. Sambor zamordowali 2 rodziny polskie liczące 10 osób, o nazwisku Kok (2 mężczyzn, 2 kobiety (lat 30 i 50), dwie córki lat 2 i 4 z jednej rodziny oraz 3 córki w wieku od 17 do 22 lat i syn lat 24 z drugiej rodziny).

„Przed śmiercią kobiety i dziewczęta zostały zbiorowo zgwałcone. Wszyscy byli torturowani, ciała ofiar były zmasakrowane” (Siekierka..., s. 912 – 913; lwowskie).

16 czerwca 1946 r. we wsi Darowice pow. Przemyśl upowcy uprowadzili 18-letnią Helenę Wańczoskę i po nocy następnego dnia przyprowadzili ją pod jej dom i tutaj zastrzelili.

Nocą z 6 na 7 lutego 1947 r. we wsi Żernica Wyżna pow. Lesko uprowadzili 4 Polki, które zaginęły bez wieści oraz w marcu tego roku we wsi Raczkowa pow. Sanok uprowadzili 3 Polki, które także zaginęły bez wieści.

Podczas walk z UPA w Bieszczadach generał Edwin Rozłubirski wyruszył z batalionem WP na pomoc napadniętej przez UPA jednej z wiosek.

Meldunek przekazała placówka WOP w Komańczy. Dotarli po dwóch godzinach marszu. Generał relacjonował, co tam zastali:

„ W stojącej na uboczu owczarni znaleźliśmy dziewczęta i młode kobiety, jedyne istoty ludzkie, które ocalały z rzezi – ofiary tego, co – Hładysz cynicznie określał jako „kwadrans higieny seksualnej” ; kobiety zwałtretowane, pokrwawione, wielokrotnie gwałcone...

Płakały i błagały o pomoc, ale jak mogliśmy im pomóc? Trzeba było zawieźć je do miasta i udzielić pomocy lekarskiej... Drżącym i zacinającym się ze zdenerwowania głosem meldowałem o tym dowódcy pułku prosząc o przysłanie lekarza i konwoju z samochodami wymoszczonymi sianem – wiedziałem, że tyloma sanitarkami, ile było potrzebnych, pułk nie dysponuje .

Felczer batalionu zbierał od żołnierzy opatrunki osobiste – swoje z torby już dawno zużył, bez rezultatu usiłując zahamować krwotok dziewczynie, której bandyci wcisnęli butelkę w narządy rodne, po czym jeden z nich szczególnie okrutny – jak mówiły z krechą na gębie – który bił je i maltretował – rozbił szkło kopnięciem.

Nieszczęsna leżała teraz w kałuży krwi na ziemi, bezsilna, z twarzą białą jak papier, gryząc wargi w niemym milczeniu; podobno opierała się banderowcom, jednego z nich uderzyła w twarz.

Druga, która wymaga natychmiastowej interwencji chirurga to dwunastoletnia dziewczynka... Ma rozdarte krocze”. Jeszcze w 1948 roku, 8 kwietnia we wsi Cichoborz pow. Lubaczów grupa „ukraińskich partyzantów” torturowała i zabiła Polaka – gajowego, a dwóch z nich zgwałciło jego córkę.

Trudno jest oszacować, ile polskich dziewcząt i kobiet padło ofiarą ukraińskich gwałtów w latach 1939 – 1948.

Łączna ilość ofiar ludobójstwa szacowana jest od 150 tysięcy do 250 tysięcy Polaków, z czego około 80% to były kobiety, dzieci i starcy.

A jak wskazują badania dr Lucyny Kulińskiej, ofiarami gwałtów

padały nawet 6-letnie dziewczynki.

Można przyjąć, że będzie to liczba mieszcząca się pomiędzy 20 – 50 tysiącami ofiar. O ile jednak w przypadku sowieckich gwałtów na Niemkach, Polkach czy Węgierkach, w ich wyniku śmierć poniosło mniej niż 1% ofiar, to w przypadku gwałtów ukraińskich przeżyło je mniej niż 1% polskich dziewcząt i kobiet.

Jest to także istotą tego ludobójstwa określonego przez prof. Ryszarda Szawłowskiego jako „genocidum atrox” , czyli „ludobójstwo okrutne, straszliwe”.

Sejm Rzeczypospolitej. jak ogólnie wiadomo, zlekceważył przy pomocy Bronisława Komorowskiego, Donalda Tuska, Ewy Kopacz, Stefana Niesiołowskiego i innych „prawdziwych Polaków” „11 lipca Dzień Męczeństwa Kresowian” nie uznając tego Dnia Pamięci, natomiast „genocidum atrox” (ludobójstwo okrutne) dokonane na 200 tysiącach Polakach i innych narodowości obywateli polskich uznał w sposób bezwzględnie okrutny za „znamiona” ludobójstwa.

Ponieważ „znamiona” ludobójstwa nie utożsamiają się z okrucieństwem „genocidum atrox” Sejm Rzeczypospolitej z zza biurka odpowiada za zbrodnie ludobójstwa nacjonalizmu ukraińskiego dokonane na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Natomiast politycy polscy występują na kijowskim majdanie z przemówieniami pod banderowskimi sztandarami.

Tymczasem początek na początku roku 2014:

“Polakom ... zrobimy drugi Katyń” – to słowa Dmitrija Jarosza (!) -przywódcy “Prawego Sektora” w rozmowie z Olegiem Tiahnybokiem – przywódcą partii “Swoboda ” prowadzącym równocześnie pochody nacjonalistów, faszystów i antysemitów ukraińskich z roszczeniami terytorialnym od Przemyśla po Kraków pod hasłami:

“Smert Lachom – sława Ukrainie”

“Lachy za San”

“Riazy Lachiw”

“Lachow budut rizaty i wiszaty”

“Dosyć już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wrywajcie każdego Polaka z korzeniami”.

Dokumenty, źródła, cytaty:

Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl

<http://www.ivrozbiorpolski.pl/> IV ROZBIÓR POLSKI

Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945”

L. Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14.

Źródło: [3 Obieg](#)

Banderowcy i ustasze
ludobójstwo na własnym
narodzie



Historycy są zgodni co do tego, że o prymat okrucieństwa względem ludności cywilnej w trakcie Drugiej Wojny Światowej, "konkurowali" między sobą Ukraińcy, oraz chorwaccy Ustasze. Ci drudzy dążyli do zagłady Serbów, natomiast Ukraińcy z równą pasją mordowali Polaków, Rosjan i Żydów. Współcześnie, na przełomie wieków, taka "rywalizacja" zdaje się powracać. Chorwaci znów próbowali dokonać pogromu Serbów (i Bośniaków) podczas rozpadu Jugosławii, natomiast Ukraińscy szowiniści skierowali się przeciwko Rosjanom w Donbasie. Na razie zostawiając Polaków i Żydów we względnym spokoju.

Każdego dnia coraz więcej świadków donosi o zbrodniach kijowskiej junty, która wbrew standardom "cywilizowanego" świata dokonała zbrojnego zamachu stanu. Przy aplauzie tegoż "cywilizowanego" świata.

Świat ów chce byśmy zapomnieli o ludziach żywcem spalonych w Odessie, byśmy zapomnieli o ludziach zastrzelonych podczas Dnia Zwycięstwa w Mariupolu, byśmy zapomnieli o ruinach Sławiańska i Kramatorska. Uwaga opinii publicznej powinna wg nich się skupić na sukcesie sukinsynów i ich "wyzwoleniu" się spod wpływu Rosji, która konsekwentnie stawia opór zachodnim standardom. Dziś, za sprawą odważnych rosyjskich i noworosyjskich korespondentów wojennych, przez mgłę milczenia przebija się prawda o konflikcie na wschodzie dawnej Ukrainy. I jest to obraz makabryczny.

Ostatnie zbrodnie kijowskiej junty zatrwożyły nawet zazwyczaj gruboskórnych obrońców praw człowieka z zachodniej Europy. 23 września, na terenie wsi Komunnaskaja odnaleziono świeże masowe groby cywilów, w tym kobiety będącej w takcie śmierci w zaawansowanej ciąży. Trwa przeszukiwanie grobów przez

kryminalnych z DRL w celu zabezpieczenia terenu . Do niedawna te tereny były okupowane przez siły kijowskie , tuż przed ich nagłym odwrotem przywieziono tutaj grupę pojmanych członków milicji, oraz osób , które żołnierze junty podejrzewali o sympatie względem Powstania. Kommunaskaja znajduje się zaledwie 30 km od Doniecka i do zeszłej soboty stacjonowały tutaj ukraińskie wojska , niezwłocznie po ich odwrocie mieszkańcy zawiadomili milicje DRL o zbrodniach jakich byli świadkami.

Film – Ukraińskie ludobójstwo dzieci Donbasu





Pierwszy grób odnaleziono niemal natychmiast, znajdowały się w nim ciała pięciu zamordowanych milicjantów , grób nie został jeszcze zasypyany . Być może był więc przeznaczony dla większej liczby planowanych ofiar. Odkrycie to stanowiło dopiero początek .

W następnym grobie znajdowały się cztery ciała , trzy z nich należały do kobiet w porwanych ubraniach , być może zostały zgwałcone przed egzekucją . Jedna z nich była w widocznej ciąży .

Milicja Donbasu wskazała dziennikarzom również grób w okolicach wsi Krynka Mniejsza , gdzie ujawniono ciała pięciu osób .

Służby kryminalistyczne DRL , oraz żołnierze przystąpili natychmiast do przeszukania terenu i znaleźli co najmniej trzy kolejne ciała . Okoliczna kopalnia , była strategicznym celem junty , natomiast mieszkańcy zeznali , że często zwożono tutaj schwytanych powstańców i ich sympatyków . Prawdopodobnie zamierzano tutaj utworzyć obóz koncentracyjny. Większość ludzi została zamordowana strzałem w tył głowy . Eksperci uznali , że były to strzały w pełni zamierzone. Wycofujące się oddziały pozostawiły niemalże spaloną ziemię, samochody mieszkańców

zostały zniszczone, domy ostrzelane a nie które zaminowane. Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w osobie Konstantina Dołgova domaga się zbadania tych zbrodni przez międzynarodową komisję, rozpoczęcia śledztwa przez neutralne organizacje międzynarodowe , oraz ścigania sprawców . Śledztwa domaga się również Michaił Fiedotov .Szef Komisji spraw zagranicznych rosyjskiej Dumy Alexy Pushkov ogłosił, że Rosja poruszy żądanie międzynarodowego śledztwa we wszystkich strukturach międzynarodowych takich jak min Rada Europy i OBWE .

“Rosja musi i podnieść pytanie o zbrodnie wojenne na forum organizacji międzynarodowych , będziemy głośno mówić o tym , że w Kijowie są osoby odpowiedzialne za te morderstwa , te zbrodnie przeciwko ludzkości ”, powiedział Pushkov podkreślił również “jeżeli Kijów będzie się zasłaniał niemożnością przeprowadzenia dochodzenia , to powinny zostać wyciągnięte z tego właściwe wnioski i konsekwencje ”.

Zdaniem Pushkova , zwierzchnictwo nad śledztwem powinien objąć szef Rady Europy Thorbjorn Jagland



Według raportu OBWE na dzień 23 września , przy jednym z grobów został ustawiony krzyż z nazwiskiem ofiary , oraz szyderczy napis ” zginął dla kłamstw Putina”. Z oględzin miejsc kaźni napływa coraz więcej drastycznych szczegółów , nie ma już wątpliwości ,ekshumacje ciał wykazały że co

najmniej trzy kobiety przed śmiercią zostały zgwałcone , brutalnie pobite , a następnie zabite strzałem w tył głowy .

W środę wieczorem premier DRL Alexander Zacharczenko mówił o pierwszych wynikach prac ekshumacyjnych . Wynika z nich jasno , że kilka ciał nie ma narządów wewnętrznych . Dotyczy to w szczególności ciał dwóch młodych kobiet znalezionych w rejonie kopalni Kommunaskaja 22 , okolicach Kryńki Niższej . Jeszcze za wcześnie , by mówić o przyczynie usunięcia narządów wewnętrznych , prawdopodobne są tylko dwie możliwości : zostały zniszczone w ramach tortur , albo wycięte dla czarnego rynku .

" Dwa takie ciała widziałem na własne oczy , ofiary miały rozcięte klatki piersiowe oraz brzuchu . Może to być przyczyną urazów , albo celowej operacji . Napływają do nas jednak informacje o konszachtach niektórych dowódców z półświatkiem przestępczym odpowiedzialnym za handel ludzkimi organami . " powiedział Zacharczenko.

Niewątpliwie rząd w Kijowie byłby zainteresowany zatuszowaniem całej sprawy , albo próbowałby po raz kolejny przerzucić winę na powstańców , jednak szybka reakcją DRL uniemożliwiła takie kłamliwe manewry . Na miejscu dochodzenie prowadzi już OBWE i donieccy kryminalodzy , Rosja szeroko informuję o zbrodniach , tak samo niezależne media.

Historycy mogą porównać fotografie z Kryńki z tymi z Drugiej Wojny Światowej i mogą powiedzieć do czego doprowadzi milczenie . Zgodnie z zapisami międzynarodowego prawa , dowódca wydający rozkaz zabijania cywilów, bądź egzekucji na jeńcach ponosi odpowiedzialność przed Międzynarodowym Trybunałem. I chociaż zapewne to potrwa , to jednak w końcu sprawiedliwość dosięgnie neonazistowskich oprawców .

[Mirosława Berdnik](#)

Negowanie Rzezi Wołyńskiej polską racją stanu?



W niedzielę (10.04.2022) prezydent Andrzej Duda wygłosił przemówienie z okazji 12. rocznicy katastrofy smoleńskiej, w której zginęła polska delegacja, z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele, udająca się na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Przemówienie rozpoczął tak: *Katyń, Miednoje, Charków, Bucza, Hostomel, Mariupol. Ludobójstwo. Ponad 80 lat temu i dziś. Mordowali bezbronnych wtedy i dziś, zacierali ślady wtedy i dziś, kłamali wtedy i dziś. Nic się nie zmienili.*

Po porównaniu zbrodni katyńskiej do dzisiejszych zbrodni rosyjskich na ukraińskiej ludności cywilnej, prezydent Duda stwierdził: *Zapomniane i nieukarane zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości budują poczucie bezkarności sprawców. Tworzą przyzwolenie dla ich następców i naśladowców, którzy za ich przykładem popełniają podobne zbrodnie, gdy chcą dominować i decydować o losie innych państw i narodów. (...) Musimy z tego wyciągnąć wnioski. Musimy zdecydowanie walczyć z zakłamywaniem historii, odwracaniem roli kata i ofiary. Zło trzeba nazywać złem, zbrodnię trzeba nazwać zbrodnią. Nierozliczenie przez międzynarodową społeczność zbrodni katyńskiej wydało zatrute owoce.*

Pełna zgoda i pozostaje tylko przyklasnąć. Tym bardziej, że

prezydent Duda stwierdził, iż ludobójstwo się nie przedawnia, zbrodnia katyńska musi zostać ostatecznie osądzona, a sprawcy nazwani, więc będzie domagał się rozstrzygnięcia tej sprawy przed międzynarodowymi trybunałami. Ale nie tylko tej. Prezydent Duda zadeklarował też: *Będziemy jako Polska wspierać Ukrainę we wszystkich działaniach prawnych i dyplomatycznych, których celem będzie ukaranie sprawców zbrodni popełnianych obecnie przez Rosjan. Zrobimy wszystko, aby ofiary ukraińskie nie musiały czekać na sprawiedliwość aż 80 lat!*

Chwali się prezydentowi Dudzie, że jest tak czuły na ludzką krzywdę. Wspieranie państwa, którego obywatele padli ofiarą zbrodniczych działań agresora, jest słuszne i sprawiedliwe. Ale jest jedno „ale”. Państwo, któremu prezydent Duda ofiarowuje tak wszechstronną pomoc w ściganiu zbrodniarzy, buduje swoją tożsamość na gloryfikacji ludobójców. Obecna wojna niczego nie zmieniła. Ukraińskimi bohaterami nadal są ci, którzy zorganizowali i dokonali ludobójstwa na Polakach. Parośla, Huta Pieniacka i setki innych wsi, w których Ukraińcy bestialsko wymordowali Polaków tylko za to, że byli Polakami. Do dziś ofiary tej rzezi nie doczekały się sprawiedliwości, a Ukraina stawia pomniki ich katom. Co prezydent Duda zrobił w tej sprawie? Jakie działania prawne i dyplomatyczne podjął, aby zło zostało nazwane złem, a zbrodnia zbrodnią, która musi zostać ostatecznie osądzona przed międzynarodowymi trybunałami?

W lutym 2018 roku prezydent Duda skierował do Trybunału Konstytucyjnego wnioski o zbadanie, czy konstytucyjne są zapisy znolizowanej ustawy o IPN, penalizującej zaprzeczanie zbrodniom popełnianym przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W styczniu 2019 roku TK uznał, że określenia „ukraińscy nacjonaści” i „Małopolska Wschodnia” są niekonstytucyjne jako nieokreślone. Ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podziękował prezydentowi Dudzie za inicjatywę postępowania w TK, a Trybunałowi za orzeczenie. Ówczesny wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko

oświadczył, że orzeczenie TK to prawne potwierdzenie stanowiska władz Ukrainy. – *Ta decyzja zamyka jedną z zasadniczych dla nas kwestii, która w ostatnim czasie wywoływała poważne napięcia w dwustronnych relacjach ukraińsko-polskich* – oświadczył Rozenko.

Zaprzeczanie ludobójczym działaniom ukraińskich nacjonalistów nie jest w Polsce karane. Rękami prezydenta Dudy i sędziów Trybunału Konstytucyjnego Ukraina obroniła swoich herojów, którzy w bestialski sposób wymordowali co najmniej 100 tysięcy Polaków. Jak widać, są takie ludobójstwa, które się przedawniają.

Oczywiście zrozumiałym jest, że władze Ukrainy działają na rzecz ukrycia ukraińskich zbrodni. Ale w tym przypadku mamy do czynienia z sytuacją, gdy na rzecz ukrycia zbrodni na Polakach działają władze Polski. I to jest najbardziej szokujące w całej tej sprawie. Obecnie mówi się nam, że nie należy przypominać o ukraińskim ludobójstwie na Polakach, bo jest wojna i wspomnianie o Rzezi Wołyńskiej jest sprzeczne z polską racją stanu. A jak było przed wojną? Było dokładnie tak samo. Przypominam, że prezydent Duda nie zaprosił organizacji Kresowian do komitetu obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Dlaczego? Dlatego, że już samą swoją obecnością przypominaliby o ukraińskim ludobójstwie, które nie tylko nie zostało rozliczone przed międzynarodowymi trybunałami, ale jest skrzętnie zamykane pod dywan. Tłumaczy się nam, że musimy bezwarunkowo wspierać Ukrainę, a co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Wmawia się też nam, że Ukraińcy nie wiedzą, iż UPA mordowała Polaków i Żydów. Banderyzm ma być dla nich wyłącznie walką z moskiewską komuną. Cóż, taką metodą można z Hitlera zrobić bohatera. Przecież też walczył z moskiewską komuną. I jeszcze autostrady budował.

Prezydent Duda słusznie zauważył, że „musimy zdecydowanie walczyć z zakłamywaniem historii”, oraz że „nierozliczenie przez międzynarodową społeczność zbrodni katyńskiej wydało zatrute owoce”. Ale jak to się stało, że zbrodnia katyńska nie

została rozliczona, a kłamstwo katyńskie trwało przez lata? Stało się tak, ponieważ nasi zachodni alianci, czyli Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, uznali, że dla zwycięstwa dobra nad złem konieczne jest, aby prawda o zbrodni katyńskiej pozostała ukryta. I teraz mamy do czynienia z podobną sytuacją. Polskie władze uznały, że dla zwycięstwa dobra nad złem prawda o ukraińskim ludobójstwie na Polakach powinna zniknąć z agendy. Teraz jest czas na podnoszenie sprawy katyńskiej, chociaż Rosja przyznała się do tej zbrodni. Na podnoszenie sprawy Rzezi Wołyńskiej nie było i nie ma czasu, chociaż Ukraina do tej zbrodni nigdy się nie przyznała.

Dlaczego tak się dzieje? To bardzo proste. Polskie władze upatrują w Ukrainie przedmurza, które ochroni nas przez Rosją. I dlatego ze strony polskich władz jest ciche przyzwolenie na banderyzm, a nawet podbijanie bębenka banderowskim pozdrowieniem „Sława Ukrajini, Herojam Sława”. Przy obecnym amoku wielu Polaków wznosi ten okrzyk w ramach „solidarności z Ukrainą”. A przecież żyją jeszcze świadkowie ukraińskiego okrucieństwa, którym banderowcy, wznoszący ten okrzyk, wymordowali najbliższych, żeby Ukraina była „czysta jak szklanka”.

W 2017 roku Jarosław Kaczyński powiedział w wywiadzie dla „Gazety Polskiej”: *Jakiś czas temu długo rozmawiałem z prezydentem Poroszenką i powiedziałem mu wprost – z Banderą do Europy nie wejdziecie. Trzeba wybrać – albo integracja z Zachodem i odrzucenie tradycji UPA, albo Wschód i wszystko, co się z nim wiąże. Wiem, że taki sam przekaz popłynął do niego od pana prezydenta Andrzeja Dudy. Społeczeństwo ukraińskie, politycy ukraińscy stoją przed taką właśnie alternatywą. Nie można prowadzić polityki w oderwaniu od rzeczywistości, a ona wygląda tak, jak powiedziałem panu Poroszenko.*

Ukraina nie odrzuciła Bandery, nie odrzuciła tradycji UPA. I właśnie otrzymała zaproszenie do wejścia do Europy. 28 lutego 2022 roku prezydent Wołodymyr Zełenski złożył wniosek o członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej. Rada Europejska

natychmiast zwróciła się do Komisji o przedłożenie opinii w sprawie tego wniosku zgodnie z postanowieniami Traktatów. Polska opowiedziała się za jak najszybszym podjęciem kroków w celu przyznania Ukrainie statusu państwa kandydującego. 8 kwietnia 2022 roku przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wręczyła prezydentowi Zełenskiemu dokumenty niezbędne do nadania Ukrainie takiego statusu.

Co będzie dalej? Jak widać Unii Europejskiej nie przeszkadza banderowska tradycja na Ukrainie. Polska pokazała wielokrotnie, że jest gotowa przystać na przemilczenie ludobójstwa na Polakach, byle tylko Ukraińcy byli skłonni bić się z Moskalami. Ukraińcy biją się z Moskalami. Ogłoszono więc, że milczenie na temat Wołynia leży w interesie Polski. Ale Ukraińcy nie chcą wyłącznie milczenia. Oni chcą, żeby ukraińskie ludobójstwo na Polakach zostało zanegowane. I może okazać się, że milczenie to za mało. Być może pewnego dnia usłyszymy, że negowanie Rzezi Wołyńskiej jest polską racją stanu. I co wtedy?

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)